Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Cena 30 gr.

GŁOS

DWUTYGODNIK RADYKALNO-NARODOWY

Nr. 5 | Poznań, dnia 1 marca 1934 | Rok IV

Walczymy o prawo dla narodu świadomego i niezależego kierowania swemi losami. Walczymy o prawo dla narodu świadomego i niezależnego organizowania swej siły — armji.

W czynnościach tych nie może narodowi stać na przeszkodzie żaden zakaz, ani też nie może go w nich wyręczać żadna klika czy zakonspirowana mafja międzynarodowa.

Sprzeciwiamy się bezwzględnie zastępowaniu świadomej miłości pokoju — mdłym pacyfizmem.

NARÓD A ARMJA

Dość często spotykamy się z naukowemi opracowaniami, zajmującemi się przemianami jakim ulegają pewne instytucje na przestrzeni wieków w związku z ogólną ewolucją poglądów na życie i świat. Podobnemu opracowaniu należałoby poddać także i instytucję zorganizowanej siły, wojska. Tutaj pragniemy na ten temat rzucić kilka najogólniejszych uwag.

Jeżeli zwrócimy wzrok nasz na czasy starożytne, to uwagę naszą pociągać będzie przedewszystkiem jeden moment, a mianowicie wojny grecko-perskie, zwycięstwo stosunkowo nielicznej armji, ale opartej na niewzruszonych podstawach przedewszystkiem moralnych, nad tłumami niewolników, najemników słowem nie żołnierzy ale żołdaków. Z naszego punktu widzenia armja grecka tego czasu zbliżyła się do ideału. I nie było to rzeczą przypadku. Grecja tego czasu, to kraj wspaniałego rozkwitu wszystkich dziedzin, w których manifestuje się duch ludzki, to Grecja ze swemi ideałami piękna i dobra, ze swym ideałem człowieka harmonijnego, wszechstronnie doskonałego, to jeszcze nie Grecja czasów późniejszych ze swym sceptycyzmem, narodowym indyferentyzmem, czy, mówiąc językiem współczesnym, pasyfizmem nawet. Nie znaczy to jednak, aby Grecy okresu wojen perskich nienawidzili pokoju. Wprost przeciwnie, nie byli oni wcale zaborcami, specjalnie chciwymi na cudzą własność, jednakże nie wahali się nigdy dobyć miecza, jeżeli w grę wchodził honor narodu i jego wolność! TA ŚWIADOMA SŁUŻBA CELOM WYŻSZYM NADAJE RYCERZOWI GRECKIEMU CECHY MONUMENTALNE I HEROICZNE. Jeżeli chodzi o starożytność, to znaleźlibyśmy niewątpliwie przykłady zbliżające się do tego greckiego ideału, znaleźlibyśmy oczywiście także przykłady od niego ogromnie się oddalające, że wspomnimy chociażby o pretorjanach.

Średniowiecze wynosi znowu pojęcie żołnierza na wysoki piedestał. Rycerz średniowieczny realizuje jego ideał. Ale już Odrodzenie przynosi jego załamanie. Spotykamy się znowu z najemnikiem, żołdakiem czy wreszcie sługą dynastji. I stan taki trwa właściwie aż do rewolucji francuskiej, gdzie żołnierz jej przełamuje go, a wartość jego moralną dyskontuje później Napoleon.

Najpobieżniejszy przegląd historyczny wskazywałby, że w okresach dalekoidącego uduchowienia pojęcie żołnierza nabiera innego wyrazu i innego wyrazu w okresach silnej materjalizacji. O ile w wypadku pierwszym żołnierz wprzągnięty świadomie w krąg idei nabiera cech heroicznych i jest zjawiskiem wysoce sympatycznem, o tyle w wypadku drugim staje się coraz bardziej żołdakiem, czemś nieznośnem

A teraz przypatrzmy się pokrótce, jak przedstawiała się rola armji w ustroju t. zw. demokratycznym. Zasadniczą tendencją jego było postawienie armji czy wyrzucenie jej poza obręb społeczeństwa. W ustroju tym stawała się ona jakąś ślepą siłą, którą mógł ostatecznie używać, kto chciał, t. zn. każdy zmieniający się co kilka tygodni rząd, bez względu na to, czy zasiadali w nim przedstawiciele międzynarodówki kapitalistycznej i traktujący ją jako jedną z pozycji, którą można wygrać dla zrobienia dobrego interesu, czy też przedstawiciele międzynarodówki marksowskiej (pacyfiści), nienawidzący jej programowo jako rzekomą



podporę ustroju kapitalistycznego i imperjalizmu. Przeważnie jednak ubiegano się o jej względy. I tu wyłaziło na wierzch niczem nieraz nieusprawiedliwione forytowanie, które musiało być dla każdego głęboko swoją rolę i godność pojmującego żołnierza obelgą. Nie potrzeba dodawać jakiem utrudnieniem musiał być podobny stan rzeczy w samem wychowaniu żołnierza. Musiało się ono ograniczyć do wychowania czysto techniczego, podczas gdy cała dziedzina podstaw moralnych zionąć musiała beznadziejną pustką, na te podstawy bowiem każdy ze zmieniających się ministrów miał przecież pogląd odmienny. Na szczęście dziś sytuacja na całym świecie zmienia się na lepsze. Tryumfujące wszędzie prądy narodowe muszą przywrócić armji z natury rzeczy wynikającą jej pozycję. Może to zrobić bowiem tylko ustrój narodowy, który tworzeniu i organizowaniu siły nada moralne podstawy. PRZEDEWSZYSTKIEM W USTROJU TYM ARMJA STANIE SIĘ CZEMŚ ORGANICZNIE ZROŚNIĘTEM ZE SPOŁECZEŃSTWEM, STANIE SIĘ NIEZBĘDNYM CZYNNIKIEM JEDNOLITEGO I HARMONIJNEGO WYCHOWANIA CZŁOWIEKA, PRZESTANIE BYĆ ODCZUWANA JAKO BEZMYŚLNY POTWÓR WSZCZYNAJĄCY I ROZPĘTUJĄCY BURZE, JAKO PRZESTARZAŁY KAPRYS POŻERAJĄCY NIEWIAROGODNE SUMY, A STANIE SIĘ NIEZBĘDNĄ POTRZEBĄ ŚWIADOMYCH NARODOWCÓW, a nie odświętną deklamacją, ludzie bowiem zrozumieją, że nie jest to ślepa siła, beczka prochu, do której przykłada lont każdy, kto tego zapragnie, ale że za tem stoi naród, sumienie narodu, pomnego swej misji i swoich obowiązków. ŻOŁNIERZ NABIERZE ZNOWU CECH MONUMENTALNYCH, RYCERSKICH, JAKO SŁUGA SPRAWY, WOLNOŚCI I HONORU NARODU, KTÓRE STANĄ SIĘ BLIŻSZE I WYPEŁNIĄ BARDZIEJ SOBĄ ŻYCIE CODZIENNE. A ŻOŁNIERZEM BĘDZIE CZUŁ SIĘ KAŻDY OBYWATEL.

W numerze:

Fałszywe mity i budzący się naród

Chyba nigdy w Polsce nie mówiono tyle i powiedzmy szczerze nie walczono tak zażarcie o to, co nazywamy młodem pokoleniem.

Walka ta stała się centralnem zagadnieniem teraźniejszości ze względu na przyszłość.

Perspektywy zaś przyszłości istotnie są paradoksalne.

Obóz aktualnie rządzący nie ma następców — młodych, natomiast obóz narodowy, walczący o władzę, z pomocą której ma ambicje i wielkie możliwości przebudowy społecznej, porywa za sobą całe niemal młode pokolenie.

Bowiem nawet ten niewielki odłam młodzieży, którą nazywamy państwową, emocjonalnie do obozu majowego nie należy, lecz silnie ciąży ku nacjonalizmowi, przechodząc poprostu w tym kierunku rewolucyjne przemiany.

W tem niewątpliwie tkwi tragedja obozu majowego, który, straciwszy atrakcje dla młodych, czyni obecnie usiłowania, by ich nie tyle już pozyskać, co poprostu zdobyć szczególnie w tych najmłodszych nawarstwieniach. Wyrazem tych usiłowań okupacji młodzieży jest reforma szkolnictwa oraz jawna i ukryta penetracja terenu „młodzieżowego" za pomocą Straży Przedniej, Legjonu Młodych i innych jeszcze organizacyj. Bylibyśmy ślepi, gdybyśmy nie zdawali sobie sprawy, iż idzie tu walka o rezerwy na przyszłość.

Walka ta ma charakter zarówno frontowy, jak i dywersyjny. Ten ostatni szczególnie stał się widoczny z okazji uchwalenia nowej konstytucji, którą zdaniem p. Paschalskiego, posła BB., uchwalono dla młodych narodowych pokoleń! Zapomniał widocznie p. mecenas, że konstytucja przez wyższy cenzus wieku pozbawiła szereg roczników, najbardziej narodowych, praw wyborczych.

W sukurs temu perfidnemu flirtowi z narodowem pokoleniem przyszedł także p. Miedziński, który mówi o tem, że jego obóz reprezentuje „nacjonalizm państwowy". Obok penetracji terenu i prób dywersyjnych równocześnie działa wszechstronny nacisk ekonomiczny i moralny.

„Nacjonalizm państwowy" ma stanowić nowy mit dla faszyzującego demo-liberalnego świata, którego przeznaczeniem jest zejść z widowni dziejów. Mit ten przeznaczony jest przedewszystkiem dla młodego pokolenia, pokolenia przyszłości, dla którego nie wystarcza zupełnie aureola — chociażby najpiękniejszych porywów legjonów, nie wystarcza i nie pociąga bezduszna „ideologja państwowa". Pierwsza to przeszłość, godna powiedzmy czci, druga to nie budzące żadnego entuzjazmu widmo anonimowego państwa, na straży którego stać będą nieźle zapłacone „siły". To widmo odstrasza całe młode pokolenie, nie wyłączając niewielkiej części przynależnej do dzisiejszego reżimu...

Daremne też są wysiłki tworzenia nowych mitów, sztucznych konstrukcyj, pozbawionych głębokiej treści. Dziś najpiękniejsza forma nie porywa tak silnie, jak w najbrutalniejszej bryle zamknięta wielka treść. Młode — narodowe pokolenie nie stacza dziś bojów o formę, lecz w tęsknocie do nowego porządku rzeczy, nie dającego bynajmniej łatwizny życia, przeciwnie, wymagającego największych i heroicznych wysiłków i trudów, walczy o nową treść życia i twórczości narodu.

Mitem naszym była i pozostanie Wielka Narodowa Polska, w której świadome szerokie masy ludu polskiego, w atmosferze najwyższego napięcia entuzjazmu rozpoczną nowy okres dziejów — epokę narodu — walki o jego wielkość. W tej walce coraz bezwzględniejszej o przyszłość zwycięży nie fałszywe mity, lecz prawda nadchodzącej jutrzenki budzącego się narodu.

Jan Rus.

Michał Socha

Nadejdzie dzień...

Nadejdzie dzień oczekiwany...
Witać go będziem, jak więzień
Spływającą przez kratę gałęź kwitnącą
I pójdziem weń
Jak w alabastrowe ramiona kochanki.

Zadymi wulkan entuzjazmu
I wrzącą lawą uderzy w ulice,
W krzyku i bólu porodowych spazmów
W niebo wystrzelą nowych wiar wieżyce.

Skuli się w sobie mały człowiek
Schowa lice
Ręką wstydliwie twarz zakryje
Lecz go oślepią, gdy dojdą ócz za powiek
Błyskawice....
Ogłuszy burza — gdy zawyje.

Z dancingów, kawiarń i burdeli
Z cielca złotego karuzeli
Przestrach wyciągnie tłum za włosy,
Przymusi patrzeć na misterjum:

Ulicą pójdzie człowiek bosy,
Nagi... pijany wiarą i narodem
Trawiony wielkim, przepotężnym głodem
Wielkości.

I pójdą za nim ludzie prości,
Wydziedziczeni, okłamani
A jęk, dobyty z zaciśniętej krtani
Czy okrzyk gromki
W puch, rozbijać będzie
Przez mędrców z kart budowane domki...
Drżąca zaś warga nowe w pokolenie wyrzuci orędzie.

Nadejdzie dzień oczekiwany,
Witać go będziem, jak więzień
Spływającą przez kratę gałęź kwitnącą
I pójdziem weń,
Jak w alabastrowe ramiona kochanki.

Bądźmy sprawiedliwe i konsekwentne

Artykuł dyskusyjny

Nie solidaryzuję się ani z zawiedzionym w miłości romantykiem, ani nie podzielam poglądu na mężczyznę Morozowicz-Szczepkowskiej; nie zgadzam się jednak i ze sposobem rozumowania autorki artykułu „Po stu latach" („Głos" Nr. 4). Nie składam przeto „pokornie broni" polemicznej, i mam nadzieję, że „bezsilność", zaaplikowana mi łaskawie, starczy jeszcze na odpowiednie zatemperowanie pióra.

Najpierw niezupełnie słusznem jest twierdzenie, że polemika z poglądami feministek „raptem jednej z nas" jest samooskarżeniem aż całego rodu niewieściego. Z drugiej strony walka z przesadnym feminizmem, który jest zresztą objawem starzenia się, nie jest skutkiem przekonań „jednej z nas". Na szczęście ruch narodowy młodych, skupiający pod swoim sztandarem coraz liczniejsze zastępy kobiet, dawno już złożył feminizm w lamusie starożytności, uważając słusznie, i to najzupełniej słusznie, że nie powinno być kwestyj kobiecych, jak niema kwestyj męskich: są tylko kwestje narodowe, społeczne, ogólnoludzkie.

Skoro jednak obóz feministek jest niezmordowany w wyważaniu otwartych drzwi — musimy podjąć dyskusję w sprawach kobiecych, by energję zużywaną na wchodzenie do przybytków wiedzy i władzy przez okna i zapomocą drabinek, (zamiast po wybudowanych już schodach), skierować ku pożytecznej i owocnej dla narodu pracy.

Wracając do artykułu „Po stu latach", muszę rozwiać optymizm jego autorki, która jest przekonana, że po spełnieniu, wysuniętych przez nią postulatów, mężatki „same będą chciały pozostać w ognisku domowem". Tak, ale tylko wtenczas, o ile zrozumieją, że pierwszym obowiązkiem kobiety zamężnej jest troska o wychowanie potomstwa, połączona często z samozaparciem się i podporządkowaniem temu obowiązkowi wszystkich spraw osobistych. A dokądże zmierza feminizm, który już dzisiaj oficjalnie głosi, że „nie kobieta jest stworzona dla rodziny, ale rodzina dla kobiety?" Hasło to dla ludzi myślących nie potrzebuje chyba komentarzy.

Kobieta, idąc po linji najmniejszego oporu — jak zresztą całe niemal współczesne pokolenie — przekłada dziś już często pracę zawodową nad bezwzględnie trudniejsze i bardziej odpowiedzialne obowiązki żony i matki. I dziś już są nierzadkie wypadki w rodzinach, że matka tylko dlatego pracuje zawodowo, by mieć pieniądze na swoje „osobiste wydatki", nie mające żadnego związku z polepszeniem bytu rodziny, gdyż (w tym wypadku) zarobki męża najzupełniej na to wystarczają — ani nawet na potrzeby kulturalne. Ot, poprostu z przyzwyczajenia: musi zarabiać i musi mieć własne pieniądze. Często jednak narzeka: jakoś nietęgo z tem szczęściem w jej rodzinie. Mąż zawsze rozdrażniony, z domu ucieka. Bo i cóż ma przychodzić np. na obiad, skoro w restauracji może zjeść potrawy smaczniejsze i lepiej podane, a w domu w dodatku żona rozkapryszona i często zmęczona pracą zawodową, nie ma dla niego chwili czasu, ignoruje jego pracę, nie chce nawet mówić o sprawach najistotniejszych dla normalnej rodziny — o sprawach wychowania dzieci. Przecież ona i tak nie ma na nie żadnego wpływu. Zresztą to temat dla niej za nudny.

Znany mi jest i fakt taki, że mąż ma przedsiębiorstwo, które przy pewnym wysiłku mogłoby się dobrze rozwijać. Brak mu jednak wytrwałej i systematycznej pomocy. Tymczasem żona, która mogłaby mu tej pomocy udzielić, ma posadę, której pod żadnym pozorem porzucić nie chce, gdyż „przywiązała się" do niej tak, że bez niej nie wyobraża sobie życia. Dzieci oczywiście w tem małżeństwie niema — bo wtenczas już stanowczo żona musiałaby zrezygnować z posady.

Fakty te i tym podobne są dość wymowne — i dlatego trudno oprzeć się zdziwieniu, że wobec takich faktów hasło powrotu kobiety do rodziny określa się jako „deklamację".

Prawdą jest niestety, że dziś kobieta zamężna musi często pracować zarobkowo, by „związać koniec z końcem", bo dochody mężów maleją z dniem każdym, a nowe ustawy niektórych krajów dążą systematycznie do tego, by te dochody nie wystarczały na utrzymanie rodziny. Łatanie jednak budżetu domowego zarobkami żon i matek nie wyprowadzi nas nigdy z błędnego koła. Nie tędy więc droga do polepszenia bytu naszych rodzin!

Nieuzasadnione są obawy, że jesteśmy przeciwniczkami pracy zawodowej kobiet. Nie chodzi wcale o to, by tym „pokrzywdzonym, których udziałem nie będzie własne ognisko rodzinne" zamykać drogę do szukania szczęścia w pracy zawodowej; ani nawet o wydanie prawnego zakazu pracy mężatek — ale o wytworzenie silnej i zdrowej opinji, która będzie zarazem kategorycznym imperatywem, że kobieta zamężna jest dla rodziny i miejsce jej jest w rodzinie a nie w zawodzie. Nie wolno nam przecież zapominać o tem, że obok niezaprzeczonych praw do szczęścia osobistego, mamy i obowiązki wobec narodu, dla którego dobra musimy się wyzbyć naszego egoizmu i odważyć się nareszcie na myślenie i o przyszłości. Nie możemy być ludźmi jednodniowymi, którzy żyją tylko chwilą bieżącą.

Pamiętajmy wreszcie o jednem jeszcze: niewiele kobiet potrafi pogodzić pracę zawodową z obowiązkami rodzinnemi. Zwykle albo jedno, albo drugie jest zaniedbane, albo jedno i drugie zrobione połowicznie. Nic w tem dziwnego! Za wiele wymagamy od kobiety, która niewiadomo dlaczego ma dźwigać na swoich barkach więcej obowiązków od mężczyzny — bo i obowiązki zawodowe, i domowe, i nieraz jeszcze pracy społecznej.

Bądźmy sprawiedliwe i konsekwentne! Żądamy równych praw dla wszystkich — nie nakładajmy na kobietę podwójnych obowiązków, na których wypełnienie mogą zdobyć się tylko jednostki, i to jednostki wybitne.

Łucja Czarkowska.

Kwestja żydowska dawniej

W ostatnim sejmie Rzeczpospolitej wpłynął bardzo charakterystyczny wniosek w sprawie „reformy Żydów". Podajemy go poniżej z zachowaniem dawnej pisowni.

„Gdy lud Żydowski w Państwach Rzeczypospolitej Naszey mieszkaiący, chociaż niemiał dotąd naznaczoney sobie Klassy Obywatelstwa, przez Prawa iednak i Przywileie różnemi czasy iuż to od Poprzedników Nas Króla, iuż w ustawach Rzpltey dla siebie zyskane, to rozprawowanie się w Sądach Prawem Statutowym przeznaczaiące, to wolność handlów i osiadnia po Miastach dozwalaiące, to na ostatek dzierżenie gruntów im nadaiące, do wszystkich przeto swobód Kraiowych, wstęp w sobie otwarty mieć zdaie się, sam przecież pod samowładnym Kahałów swoich zostaiąc rządem, oddzielnym w Kraiu czyni się Narodem, a absolutną tychże Kahałów uciśniony władzą, pożytecznym Kraiowi być niemoże, owszem nieznośnym dla niego staie się ciężarem, trzymaiąc się nakoniec dawnych swoich co do ubioru i sposobu życia nałogów, do społeczeństwa z drugiemi w Kraiu Obywatelami zbliżyć się niestara; tym przeto nieprzyzwoitościom zapobiegaiąc: My Król, za zgodą Skonfederowanych Stanów, dla tego ludu Żydowskiego przepisuiemy na zawsze prawidła, według których żyć i do Praw Kraiowych stosować się ma, a to następuiącym porządkiem:

1-mo. Chcąc Oydostwo w Kraiach Rzpltey mieszkaiące przystosować do Praw Kraiowych... każdego z nich w Miastach, Miasteczkach, i Wsiach osiadłość maiącego, a handlem, Rzemiosłem, uprawą roli, lub pożyteczną w Kraiu nauką bawiącego się, uznaiemy prawdziwym Kraiowym Obywatelem..

2-do. Zwierzchność Kahalną w rzeczach Cywilnych... znosiemy, i odtąd tak one zakazuiemy, iż ieżeliby którykolwiek Kahał na przeciw tego Prawa ważył się swoią rozciągać władzę, używaiąc w rzeczach świeckich do Religii nienależących Cheyrymów, czyli Klątew, takowy za przestępstwo ninieyszemu Prawu Czterma Tysiącami Złch Pol. pod Exekucyą Woyskową... ukarany być ma w własnym Grodzie...

3-tio. Zaręczaiąc Żydom wszelkie beśpieczeństwo ich Osób w maiątków... otwieramy im przy zupełney wolności wielorakie sposoby substystencyi dla nich; a gdy dotąd zaymowanie się przez nich Arędami Karczem y Szynków... odciągało tychże Żydów od pożytecznieyszych y przyzwoitszych zysków, a do piiaństwa poddaństwa naszemu dawało okazyą, niemniey wielorakich zażaleń na podstępy y wycięczenie tegoż poddaństwa było przyczyną, przeto zostawuiąc w Miastach y w Miasteczkach, gdzie są Kahały, Przykahały, y Bożnice, iako też na Przedmieściach, wolność Żydom Szynkowania trunków, we wszystkich innych mieyscach, Wiosek, Karczem y Domów po Wsiach, po traktach, lub gdziekolwiek przez Żydów zamieszkałych, Arędą y Szynkiem trunków bawić się zakazuiemy, zalecaiąc Kommissyom Woiewódzkim iak nayścisleyszą tego Prawa exekucyą... Jako tedy spodziewamy się, że Żydzi z Karczem y Szynków Wieyskich usunięci, bardziey niż dotąd rzemiosł y rękodzieł chwycą się... naybardziey zaś Żydówki młode, ażeby niepierwey za mąż iść mogły, aż prząść y tkać płutno lub sukno, czyli inną pożyteczną Kraiowi robotę będą umiały...

6-to. Żyd każdy, zaświadczenia wyżey opisanym sposobem niemaiący, za włóczęgę poczytanym być ma, y nietylko według Prawa na tychże przepisanego karanym będzie, ale ieszcze Kommissye Woiewodzkie Porządkowe takowych włóczęgów łapać, y niemi wszystkie roboty publiczne w swoim Woiewodztwie utrzymywać się maiące, odbywać powinne będą.. takowy zaś rygor o włoczęgach rozciągamy do tych wszystkich tak Żydów, iakoteż y inney Religii, którzy czy to z kramikami na plecach, czyli też z apteczkami oleykow, niemniey z karbonkami y paciorkami, na ostatek z Nieźwiedziami, y Małpami po Miastach, Miasteczkach y Wsiach włoczą się. A nadto oszczędzaiąc, ile możności rąk chłopków Naszych do pracy Rolniczey przyzwoitych, Kommissye Woiewodzkie, Żydów, Cyganów y inney Religii ludzi włoczących się, ale młodych i zdrowych, łapać każą, y do Kommend Woyskowych oddawać będą dla użycia onych za furmanow do wozów Chorągwianych po Reimentach i Pułkach, tudzież za Luzakow i Masztalerzow Osobom Woyskowym.

Takowy Proiekt Reformy Żydów, Nayiaśnieyszym Seymuiącym Stanom do rozwagi y deliberacyi podaiąc, ręką własną podpisuię.

Mateusz Topor Butrymowicz,
Podstarosta, Miecznik y Poseł
Powiatu Pińskiego.

Ze sceny

„Czwarty do brydża“ w Teatrze Polskim

Z ostatniej premjery Teatr Polski może się wytłomaczyć chyba tem, że dał ją po haniebnej szmirze Raorta W a t e r l o o, co przypomina waterklo... i tam dalej. A wiadomo, że to ma z papierem łączność.

Bo ta, tym razem komedja Grzymały-Siedleckiego jest papierem. Chociaż, jak na pana Grzymałowe dotychczas wyczyny jest to papier welinowy — ale jednak papier.

Stanowczo wolę Grzymałę jako dostawcę bardzo „luźnych“ krotochwil. Był w nich majstrem dialogu, sytuacji, potrafił napisać od czasu do czasu rolę, do której aktor mógł się palić.

Stary, bardzo sympatyczny egoista i niewart Denhel swego czasu „złamał życie“ żonie, zawiązawszy romans z pewną mężatką. Mąż jego — zresztą dobrowolnej ofiary (volenti non fit iniuria), inżynier, zbolały itd. opuścił Polskę i wyjechał z synkiem do Szanghaju a później do Kanady, gdzie zmienił nazwisko. Denhel jednak nie czyni sobie wyrzutów. Uspokoił się zapewnieniem swego sumienia, że inżynier napewno znalazł dobrą posadę.

Ma on córkę Kamilę. Kama studjuje medycynę (jakoś modny to dziś temat u autorów te medyczki), rozpamiętuje smętne życie nieboszczki mamusi i kocha asystenta chirurgji Boby'ego Swana, Kanadyjczyka.

Przyszły zięć, o którym „Papusiński“ niechętnie zrazu słucha, wkrótce zyskuje w jego oczach nadzwyczajnie. Jest doskonałym brydzystą, co jak wiadomo, jest dziś fundamentem szczęścia w pożyciu małżeńskiem.

I tak dalej, i tak dalej. Po długich pogawędkach i morałach dowiaduje się Denhel, że Swan jest synem człowieka, któremu uwiódł niegdyś żonę. Dowiaduje się Denhel, bo publiczność wiedziała to już przed nim. Lekka konsternacja, szereg słownych perypetyj w wyniku których Swan jednak w dalszym ciągu ma zamiar poślubić Kamę. Chodzi tylko o to, aby ta ostatnia o niczem się nie dowiedziała.

Jeśli to nastąpi, autor grozi strasznemi konsekwencjami. Tu już publiczność wie, że jednak Kamila dowie się. Od czego zresztą jest niewiastą? Dowiaduje się więc.

Siłą rzeczy następuje obecnie szereg crescendów i decrescendów głosowych, oraz niemych pauz, w czasie których bohaterka demonstruje swoje boleści duchowe (publiczność żołądkowe). — „Ot! regrets souvenirs, oh! mortele doulers Que vous avez percé mon coeur“ — czy jak tam, płakała kiedyś Donna Sol w „Cydzie“.

Osoby wchodzą i wychodzą, światło zapala się i gaśnie, a Kama, skutkiem swej degryngolady psychicznej zapominała ugotować herbaty dla narzeczonego. Postanawia z nim zerwać, by nie krzywdzić matki, która dość cierpiała za życia. Bo przecież Swan jest synem tej, przez którą biedna Joanna zeszła do grobu.

Wkońcu jednak przekonał ją chrzestny ojciec, słodki cierpiętnik Cyprjan, że tylko ucieszy tem panią Joannę. I wszystko kończy się dobrze.

A był już czas! Bo Swanowi autor kazał całą noc stać pod oknem, zapomniawszy widocznie, iż w I akcie powiedział, że jest bardzo zimno. A może to było celowe? To także sposób, aby udowodnić, że nowoczesny wielbiciel w epoce brydża i nartyrologji potrafi cierpieć dla ukochanej.

Denhel idzie na cmentarz, kurtyna spada, a zmarznięty Swan, czego nam autor dyskretnie nie pokazuje, uraczy się zapewno gorącą herbatą.

Autor „Pani Ministrowej“, „Maman do wzięcia“, „Popasu Króla Jegomości“, tak surowo potępiający najniewinniejszy dwuznacznik u innych, wreszcie sam wyprał swoje powiedzonka.

Zaledwie jedna scena (I) była ukłonem w kierunku dawnej twórczości. Resztę czasu i słów poświęcił na ninanse psychologiczne i niedomówienia. A jak to psychologizowanie u Grzymały wychodzi, wystarczy sobie przypomnieć W ł a m a n i e, lub choćby jego ostatni papier, stary papier, grubo szyty papierowym sznurem „Miechowiec i Syn“.

Co tu za problem? S u i g e n e r i s obciążenie, transponowane w sferę psychologiczną, czy psychopatyczną? Czy też „poprawa“ Denhala, w którą nikt nie wierzy? Nie wiem.

Trudno mi było utrzymać się na wodzie dialogu, bladych kwestyj i niedopowiedzeń, które naprawdę nic nie mówią. Te wszystkie „kwestje“ są do siebie podobne, tak dziesiątki razy przeżutych tak trudno jest „ustabilizować“ je sytuacją sceniczną, że dziwię się, jak aktorzy zdołali je wypowiadać w pewnej kolejności. Można je zresztą wygłaszać w dowolnych sytuacjach, w obojętnym porządku — a nikt na tem nic nie straci. Niema tu żadnego narastania akcji, żadnego zainteresowania się nią widza, żadnego istotnego konfliktu. Sztuka kończy się przed rampą. Widzownia z nią nie może utrzymać kontaktu. Nuży i nudzi.

Pan Korecki, jako reżyser przypomina mi starej daty belfra. Rolę swoją ogranicza do przesłuchania zadanej lekcji. Żadnej troski o sytuację, o ustawienie roli, o rozejrzenie się w możliwościach sztuki w tym wypadku dość nikłych, lecz i mimo to niewykorzystanych. Sam nie wie, czego chcieć od aktora.

Heroicznie ratowali C z w a r t e g o d o b r y d ż a aktorzy. W pierwszym rzędzie p. Koronkiewicz. Gdyby jeszcze reżyser był podcieniował jej „medyczność“, rola zyskałaby na rozpiętości. Możnaby było stworzyć piękny kontrapunkt w oparciu o jej swoistą sferą uczuciową.

Bardzo dobrym aktorsko był Denhel p. Noskowskiego.

Lecz ten artysta jest specem od tego, aby psuć widzowi uciechę z każdej swej kreacji. Ten były lektor wymowy na U. P. jest klasycznym przykładem jak mówić, aby już 3 rząd kładł uszy na scenę. Konia z rzędem (krzeseł), jeśli go kto od połowy parteru rozumie. I jedno jeszcze, co szczególnie razi — ten jego „tonik“, którym „charakteryzuje“ „nonszalancję arystokratyczną“. — To czysta prowincja, głucha! Nie uchodzi przecież, aby tak świetny aktor posługiwał się sposobami amatora-subjekta, który w Żerkowie „kreuje“ na przedstawieniu hrabiego. — Tyle doskonałych, pierwszorzędnych ról obowiązuje!

Szkoda natomiast, że p. Noskowski nie para się reżyserką. Wielka szkoda, bo to jedyny reżyser z prawdziwego zdarzenia.

Dobrze wyglądali p. Ziejewski (interesująco zrobiony Swan) i p. Bogusławski. Okazuje się, że p. Bogusławski może, operując półtonami i w odpowiedniem g e n r e, dobrze zagrać.

Bardzo staranne wnętrze p. Szpingera.

J a n T o k a r s k i.

„Zmartwychwstanie“ w Teatrze Nowym

Powtórzyła się stara prawda.

Teatralna sztuka przerobiona z powieści grzeszy przewagą pierwiastka narracyjnego na niekorzyść akcji. To tak jakgdyby ktoś na hippodrom wpuścił konia karawaniarskiego i kazał mu brać przeszkody... a publiczność na trybunie denerwuje się, że szkapina posuwa się swoim zwykłym, codziennym krokiem.

„Zmartwychwstanie“ Tolstoja na scenie. „En somme“ — to dzieje kobiecej duszy, rzuconej na łaskę losu, podobne do tylu innych, że aż chwilami banalne. W pięknej Katiuszy zakochał się młody oficer rosyjski Niechludow. Podczas urlopu uwodzi ją i wyjeżdża. Po wykryciu skandalu wyrzucają dziewczynę z domu jej opiekunki (ciotki owego oficera). W skrajnej nędzy Katiusza schodzi na złe drogi, zostaje „publiczną“ i złodziejką. Posądzona o otrucie kupca, staje przed sądem, który skazuje ją na cztery lata katorgi. Kiedy Katia w więzieniu oczekuje zesłania na Sybir, zjawia się nagle Niechludow. Prosi o przebaczenie i postanawia ją uratować za wszelką cenę. Stawia wniosek odwoławczy do sądu, jednakże zabiegi jego są bezskuteczne. W ciężkim pochodzie skazanych na Sybir towarzyszy jej jak cień, trwając ciągle w zamiarze poślubienia jej. Tymczasem Katję pokochał jeden z jej towarzyszy-zesłańców i błaga Niechludowa, aby ten pozwolił mu poślubić dziewczynę, która nigdy nie zgodzi się na małżeństwo z wielkim panem. Kobiecą intuicją wyczuła, że nawet kochając bezgranicznie Niechludowa, nie da mu szczęścia w małżeństwie. W chwili ich rozstania biją dzwony kościelne, obwieszczając zmartwychwstanie Chrystusa, co przypomina im pierwsze chwile miłości przed kilku laty w okresie wielkanocnym.

Dzieje duszy.

Tolstoj miał dziesiątki stron druku, by zanalizować tę duszę, wycieniować stany psychiczne, dać tło rodzajowe i obyczajowe. W takiem ubarwjeniu ogrom treści nie jest skumulowany i nie nuży.

Scena w trosce o ujęcie całej fabuły zagubiła się w narracji i... już nie starczyło sił ani czasu na podkreślenie silniejszych momentów.

Ale też taka sytuacja stworzyła doskonałe warunki dla wykazania walorów czołowej artystki, p. Haliny Cieszkowskiej (Katja). Wielokrotnie już podkreślano inteligencję i subtelność jej gry. Cieszkowska nie gra — ona przeżywa na scenie swoją rolę (często mam ochotę zawołać: oszczędzaj swych sił, publiczność nie doceni twej ofiarności!). Harmonijnie zespalając mimikę twarzy z gestem, z grą całego ciała, wyraża najsubtelniejsze odcienie przeżyć psychicznych. Niema żadnej pozy, bo jest głębokiem zrozumienie sztuki, wczucie się i — olbrzymi talent.

Cieszkowska poprostu zapełnia sztukę swoją kreacją — tyle daje z siebie, że przykuwa widza. Po tej linji poszły też sympatje publiczności, gdyż na premjerze zasypano Katję kwiatami.

Ale i reżyserji należą się słowa pochwały. Znać duże staranie o podmalowanie tła, które w niektórych scenach jest wprost mistrzowskie. Świetnie wypadła np. scena odwiedzin przy kratach więziennych. Akustycznem tłem dla djalogu jest tu murmurando rozmów tłumu — co sugeruje groteskowo zmodernizowany antyczny teatr z akompanjamentem chóru. To jest oryginalne.

Obraz pochodu skazańców na Sybir o bardzo ekspresyjnej symbolice też jest artystycznie ujęty. Scena końcowa zbyt silnie „odskakuje“ od całości. To też od drugiego przedstawienia już nie „idzie“. Rozumiem, że trzeba było wybierać między „historyczną prawdą“ t. zn. treścią książki Tolstoja, a „nerwem“ teatralnym. Czy jednak nie należało wybrać tego drugiego?

W całości znać duże staranie o wysiłek artystyczny, którego wymagają zawsze w większej mierze sztuki poważne, bo nie chwytają publiczności przez lekkie „bons mots“.

Dekoracje Worsztynowicza rewelacyjne!

Wystawiając „Zmartwychwstanie“ Teatr Nowy potwierdza, że dla niego „pieniądz nie jest wszystkiem“ i raz poraz chce rzucić ze sceny porcję głębszych przeżyć psychicznych.

Z o f j a K a r c z e w s k a.

Sprawozdania z wystaw odkładamy do następnego numeru.

MŁODY POZNAŃ

Feliks Worsztynowicz

Niewiadomo jakim sposobem zabłąkał się do nieszczęsnego po-Tworu szczery talent. Lecz nie stracił na tem. Na tle skomasowanej nudy, drażniącej miernoty i wysmażonego banału jego obrazy wyróżniały się sympatycznie swobodą, młodym, barwnym entuzjazmem i soczystą plamą.

Każdy, kto umie patrzeć, musiał odczuć, że są to rzeczy rzucone, bezpośrednie, dalekie od patelni.

Worsztynowicza — jako artystę pasjonuje w pierwszym rzędzie dekoracja teatralna. Tu jest u siebie.

O tem powie się przy okazji. Zresztą to sprawa zbyt znana i uznana przez całą naszą prasę i bywalców Teatru Nowego. Szereg jego formistycznych koncepcyj, szalenie ciekawych, często pierwszorzędnych, doskonale wmontowanych w pudełeczko jakim jest scena Nowego, od paru lat wysunął Worsztynowicza na czoło dekoratorów poznańskich, którzy ze szczególną pasją demonstrowali swój katastrofalny brak pomysłów, gustu i talentu.



Świetna dekoracja Worsztynowicza do sztuki „Mam lat 26“

Przyznaje Worsztynowicz szczerze, że traktuje swoje malarstwo raczej „ubocznie“. Niemniej jednak i tu jest artystą. Celem jego jest plama, którą kładzie niecierpliwie, nie zwracając zbytniej uwagi na rozwiązanie kompozycyjno-rysunkowe.

Ten jednak sposób podejścia do tematu u Worsztynowicza nie wyklucza kompozycji i linji konkretnej przy dekoracyjnem ich potraktowaniu. Jest w jego obrazach często nad wyraz zwarta i mocna konstrukcja przy dużem bogactwie motywiki (W i a t r a k i p o d Ś r e m e m, P a r k a n itd.).

To jest dodatnia — bezwątpienia infiltracja drugiej strony jego talentu — dekoracji.

Lecz ta „druga strona“ pokazuje na jego obrazach także swój „odwrotny medal“.

Mianowicie pewną łatwiznę, pewien schemat w operowaniu światłem i cieniem.

Jego natura często nie posiada — że się wyrażę pacseistycznie — właściwych proporcyj spektralnych. Są to jakby pewnego rodzaju negatywy, któreby trzeba dopiero naświetlić słońcem i nasycić powietrzem.

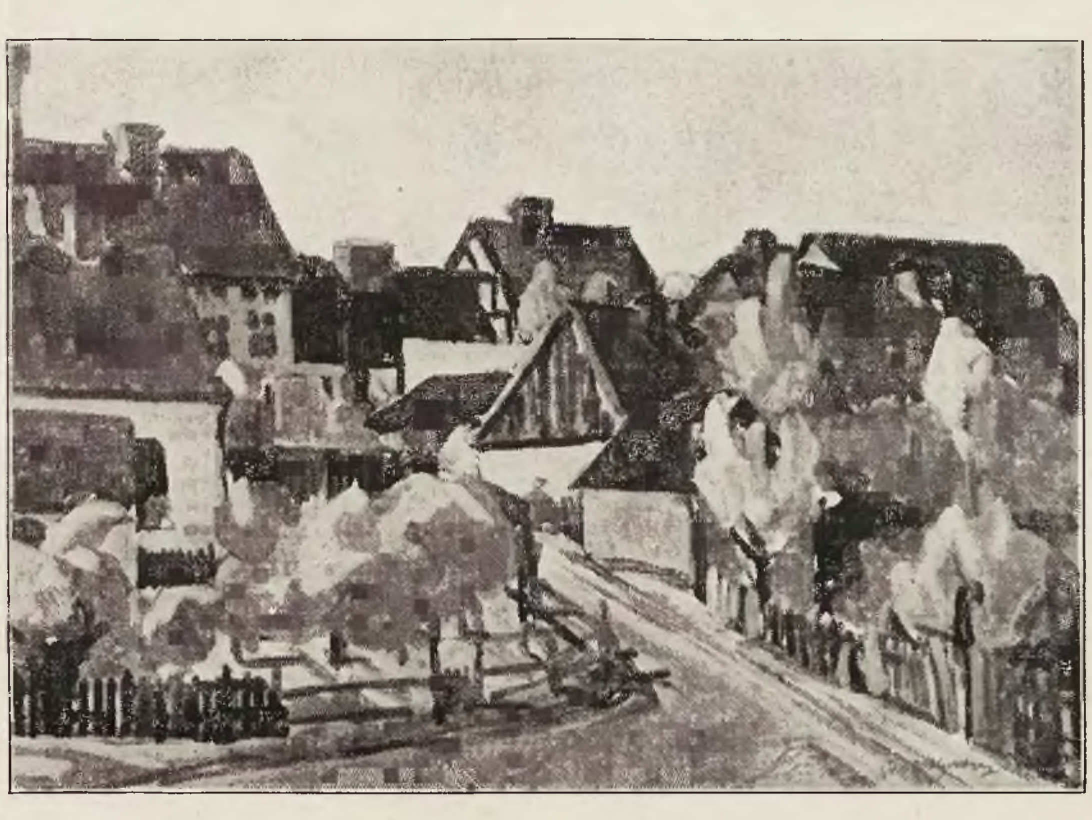
Artysta nie pamiętał, że nie jest na scenie, gdzie mu pomoże światło rampy i reflektorów.

Klasycznym przykładem takiego zbyt dekoratywnego potraktowania natury jest posiadany przeze mnie (widocznie, dlatego mi go darował!) obraz p. t. Droga, gdzie drzewa stoją jak nieplastyczne, pomalowane dykty na scenie, trawa jest farbą, a niebo à la „trzeci plan“ w Nowym Teatrze. (Bardzo przepraszam za to zaglądanie w zęby darowanemu koniowi!)

Są to jednak minusy, które łatwo znikną. Najważniejsze, że ma duży, szczery talent, który potrafi się swobodnie wypowiadać.

Worsztynowicz wyjeżdża zagranicę, zawadzi o Włochy i Francję, gdzie zobaczy niejedno. A umie patrzeć. To także sztuka — i kultura, która wiele obiecuje.

J a n T o k a r s k i



Feliks Worsztynowicz — Nowe Miasto

NA DZIESIĘCIOLECIE KORPORACJI LEGIA

ROLA WOJSKA W KSZTAŁTOWANIU

CHARAKTERU I PSYCHIKI CZŁOWIEKA

Służba w wojsku uważana była i niestety jeszcze dzisiaj bywa przez niektórych ludzi uważana poniekąd za ciężar, od którego wszelkiemi siłami starają oni się uwolnić. O ile w dawnych czasach, w niektórych krajach np. w Rosji, pogląd taki był uzasadniony, ponieważ służba w wojsku trwała tam lat kilkanaście, a kształcenie żołnierza pod każdym względem było zupełnie zaniedbane, to pogląd ten obecnie, a mianowicie w wojsku polskiem, jest nieuzasadniony, jest fałszywy i świadczy o zupełnie nierealnem pojęciu służby wojskowej.

Żołnierz ćwiczony jest oczywiście „fizycznie"; aby mógł bez narażenia swego zdrowia znosić wszelkie z wojskowością połączone wymagania fizyczne, musi on dokładnie poznać swoją broń i nauczyć się doskonale jej używać, ale obok fizycznego szkolenia idzie równocześnie jego wychowanie moralne i kształcenie umysłowe. Każdy dowódca kompanji, szwadronu, baterji itp. formacji, jest osobiście odpowiedzialny za prawidłowe, jaknajlepsze wyrobienie tak fizyczne jak moralne i umysłowe każdego żołnierza swego oddziału. Zadanie to jest bardzo trudne, ale zaszczytne i nadzwyczaj wdzięczne, ponieważ, prawie że bez wyjątku, wszyscy żołnierze dochodzą szybko do wniosku, że podług teraźniejszych przepisów pojmowana i przeprowadzona służba wojskowa stanowi wielkie dobrodziejstwo.

Trzeba tylko przypatrzeć się takiemu świeżo do formacji z wschodnich kresów przybyłemu młodzieńcowi. Zwykle przykre, często nawet śmieszne robi on wrażenie, bo to ani stać, ani chodzić nie potrafi, wychudzony, brudny, a umysłowo zwykle bardzo zacofany, tylko wyjątkowo umie czytać i pisać, a polskiego języka nie zna. Już po paru tygodniach, przechodzi taki młodzieniec nadzwyczajną metamorfozę. Dobre odżywianie, o jakiem on przedtem nawet marzyć nie śmiał, prawidłowa gimnastyka i różne ćwiczenia, zmieniają gruntownie jego wygląd zewnętrzny, a przez systematyczne kształcenie umysłowe, zmienia się w równej mierze jego umysł i jego inteligencja.

Żołnierz wyczuwa to bardzo silnie, że zaopiekowanie się nim przez swych przełożonych stanowi wielką korzyść dla całej jego przyszłości. O ile on w początku swej służby wojskowej odnosił się może do swoich przełożonych z pewną rezerwą, z pewnem niedowierzaniem, to uczucia takie zmieniają się z czasem zupełnie, przekształcają się w zaufanie i szczerą wdzięczność.

Żołnierz polski kończąc swoją służbę wojskową, powraca do domu z przeświadczeniem, że przez tę służbę stał się na ciele i na duszy zdrowym człowiekiem i pełnowartościowym, narodowo uświadomionym obywatelem Polski.

Antoni Unrug,
generał brygady w st. sp.

SPOŁECZEŃSTWO A WOJSKO

(Uwagi)

Z państwowego punktu widzenia wydają się poniższe uwagi zbyteczne. Państwowy punkt widzenia reguluje swój stosunek do wojska przy pomocy uchwał budżetowych, oraz uchwał swoich organów i na tem zamyka swoje zainteresowanie się armją. Jest to stosunek tylko sfer bezpośrednio ściśle zainteresowanych — oficjalnych.

Natomiast punkt widzenia narodowy jest daleko szerszy i oprócz zainteresowania oficjalnego obejmuje również stronę uczuciową, a zatem więcej wszechstronną, obejmuje też daleko szersze grupy, aniżeli oficjalne. W społeczeństwie polskiem było zawsze własne wojsko przedmiotem gorącego zainteresowania. W czasach niewoli każdy z nas marzył o tem, aby choć na chwilkę mieć mundur polski na sobie. Było to bardzo zrozumiałe, jeżeli się weźmie pod uwagę, że wojsko było zawsze przez szeroki ogół traktowane, jako spadkobierca wszelkich cnót rycerskich, więc waleczności, poświęcenia i ofiary. Było to uzasadnione, ponieważ nie mieliśmy długi czas własnej armji, a nawet marzenie o niej było zakazane i prześladowane. Czy starzy, czy młodzi zawsze kończyli ważniejsze uroczystości jakiemś wspomnieniem wojskowem, czy to z czasów przedrozbiorowych, czy też z czasów powstaniowych. Bohaterzy wojenni byli stale młodszemu pokoleniu jako wzór stawiani.

Z taką tradycją zastała nas niepodległość. To też nie dziw, że na zew ojczyzny w czasie pierwszych walk o zabezpieczenie i wyciosanie granic znalazła się taka masa ochotnicza, która z radością złożyła w myśl starej rycerskiej tradycji bezinteresownie ofiarę krwi na łonie ojczyzny. Również gorący i serdeczny stosunek reszty społeczeństwa do braci w mundurach mógł tylko być wynikiem wychowania w zasadach i tradycji rycerskiej.

Obecnie, gdy służba wojskowa nie polega na ochotniczem stawieniu się do wojska, ale na obowiązku i przymusie, należy utrzymać przyjacielski stosunek społeczeństwa do armji. Naturalnie zależy to od całego szeregu warunków.

Armja — własność całego narodu — nie może być naprzykład przedmiotem sporów i targów politycznych, gdyż podrywa to zaufanie do niej. Nie może być zatem armja przedmiotem wpływów jednostki, czy też pewnego grona osób. Społeczeństwo nasze ma bardzo duży kult dla swojej armji i niejednego z wodzów i, aby ten kult pogłębić, musi armja sama o to dbać. Obywatel musi widzieć w mundurze oficerskim te wszystkie zalety, których brak u niejednego „cywila" razi go.

Nie wolno wojskowemu wynosić się ponad „przeciętnego" obywatela. Wojskowy powinien starać się „przeciętnego" obywatela zainteresować zagadnieniami obrony kraju.

Z drugiej strony obywatelowi nie wolno być ignorantem w sprawach wojskowych, nie wolno mu tylko krytykować i wymagania stawiać, ale powinien on kierować się dużą wyrozumiałością i zrozumieniem w stosunku do żołnierza. Powinien pamiętać, że jeżeli może spokojnie pracować, swoje dobra pomnażać i swobodnie je zużytkować, to ma to w dużej mierze do zawdzięczenia armji, która strzeże pilnie jego spokoju.

Kazimierz Nowakowski.

Przysposobienie Wojskowe

Okres dzisiejszy, okres wzajemnej nieufności i zbrojenia się państw, wysuwa jako jedno z zagadnień kwestję wewnętrznego pogotowia zbrojnego narodu, względnie kwestję jego przysposobienia wojskowego. Oba te problemy są z sobą ściśle związane, bo przysposobienie wojskowe narodu stwarza wewnętrzne jego pogotowie zbrojne. Przytoczę, jak kwestję tę potraktowano u najbliższego nam sąsiada Niemca. W zrozumieniu wartości potęgi ducha wojskowego złączono całą młodzież, ba nawet starszych pod sztandarem tego związku, co u nas zwie się Przysposobieniem Wojskowem. Tak kwestja ta znalazła tam pełne zrozumienie. A u nas?

My Polacy mamy wspaniałą tradycję żywiołowego „zrywu" do walki z najeźdźcą. W wirze wspólnego niebezpieczeństwa ginęły wzajemne waśnie i prywaty. Nie przymus, groźba hańby popychały tysiące młodych i starych do walki, to uczucie zrozumienia prawa obywatela i obowiązku względem kraju. Lecz czy tylko okres wspólnego niebezpieczeństwa daje sposobność wyrażenia gotowości najszlachetniejszych poświęceń i żywej miłości ojczyzny? Czy podczas pokojowej pracy nie mniej chlubnej, lecz nierównie spokojniejszej, w codziennym wysiłku niema miejsca na okazanie swej gotowości i chęci czynnego służenia obronie kraju?

Owszem jest pole do pracy i czas znalazłby się, gdyby problem ten nie został wciągnięty w wir walk politycznych. Lecz nie z tego punktu widzenia pragnę patrzeć na tę kwestję. Powszechny obowiązek służby wojskowej zapewnia przygotowanie zbrojne w drodze ustawowej. Lecz okres tej służby czynnej winien dać żołnierza wyspecjalizowanego i pełnowartościowego. A ileż to czasu poświęca się na opanowanie przez prostego żołnierza elementarnych wiadomości? Czyż czas ten nie byłby daleko lepiej wykorzystanym, gdyby każdy mężczyzna wchodził w szeregi z pewnem pojęciem tych elementarnych wiadomości?

Wpojenie tych wiadomości powierzono Przysposobieniu Wojskowemu. To Przysposobienie Wojskowe stanowi akcję obywatelską, mającą na celu szerzenie sprawności wojskowej w społeczeństwie oraz częściowego przygotowania obywateli do zadań obrony kraju. Akcja Przysposobienia Wojskowego stanowić może i stanowi w dziedzinie ducha i charakteru ćwiczenie w ofiarnej służbie dla celów wyższych. A wartość duchowa i moralna wojska nie może nam być obojętną, gdyż ona właśnie stanowi o jego wartości i sprawności bojowej. Jako przykład przytoczę tylko potęgę ducha armji niemieckiej na początku wojny i wynikłych stąd sukcesach oraz późniejsze niepowodzenie spowodowane w pierwszym rzędzie upadkiem tego ducha.

Przysposobienie Wojskowe jest dostępnem dla każdego, kto poczuwa się do obowiązku względem ojczyzny. Ten rodzaj służby da się zastosować względem każdego i w każdym wieku. Młodzieży da przygotowanie do spełnienia obowiązku służby wojskowej i ułatwi jej przebieg, dojrzałemu mężczyźnie udoskonalenie nabytych w służbie wiadomości.

Program P. W. jest poważny. Ma na celu rozwinąć fizycznie ćwiczącego, zaprawić go do trudów, wyćwiczyć w opanowaniu woli i podporządkowaniu jej przyjętej karności zbiorowej. To ogólnie. Szczegółowo traktowane jest wyszkolenie strzeleckie, z zrozumiałych zresztą powodów, dalej wyszkolenie bojowe, przeciwgazowe oraz różne nauki, jak broni, musztry, służby itd. Jak wynika z tego, program obszerny, a na opanowanie go przeznaczony jest okres trzech lat. W pracy tej winna przyświecać świadomość, iż to co robimy jest dla Polski niezbędnie potrzebne, że obrona niepodległości państwa jest obowiązkiem wszystkich obywateli. Każdy obywatel w poczuciu swej powinności wobec ojczyzny winien przyspasabiać się do obrony kraju z bronią w ręku, sposobiąc się do niej nawet w szarem życiu codziennem.



Uroczysty komersz korporacji Legja z okazji jej dziesięciolecia w dniu 4 lutego rb. w restauracji Continental.

Niezapomniane chwile

I stało się. — Zgodnie z przepisami wpłynęło pewnego dnia zawiadomienie, że obywatel nazwisko — jak niżej, w oznaczonym dniu zgłosi się przed komisją, która winna orzec o zdolności do służby wojskowej.

Perspektywa całorocznej służby wojskowej — rozwinęła się przed mojemi oczami. I przyznam się — że nie bardzo mi się podobała.

To ranne wstawanie! Starałem się nie myśleć. A tymczasem dzień badań zbliżał się w tempie szybkiem, a perspektywa służby stawała się coraz wyraźniejszą i coraz mniej pociągającą.

To czyszczenie broni, butów, słanie łóżek, zamiatanie sal — no i raporty! Spojrzałem raz jeszcze w przyszłość ale daremnie. Oczy przysłonił mi widok okienka zakratowanego żelaznemi sztabami. To mnie dobiło do reszty.

*

Do stawki przybyłem z godzinnem opóźnieniem, rozbity zupełnie, i prawie obojętny na to co mnie czeka. Po drodze przecież zaszedłem do kościoła, w którym o dziwo — dłużej siedziałem, jak normalnie w niedzielę. I nawet mi się nie dłużyło.

Widok współtowarzyszy niedoli, zgromadzonych w dwuszeregu, przed którym z groźną miną, gestami szerokiemi perorował jakiś jegomość, obudził mnie z odrętwienia, ale i zarazem nasunął mi niezbyt przyjemne myśli. Pytanie skierowane niedwuznacznie pod moim adresem skierowało uwagę wszystkich w moją stronę.

„A to która godzina teraz? Co?" Stałem z kapeluszem w ręku zarumieniony po korzenie włosów, i o ile to jest możliwe, kto wie czy nie daje. „Nie wiem" — odparłem, a widząc po minie mego interlokutora, że odpowiedź moja nie bardzo mu przypadła do gustu — dodałem szybko: „Ale mogę iść zobaczyć."

Tego co nastąpiło, ni opisać ni opowiedzieć nie można. Cała postać służbowego sierżanta skurczyła się, zatrzęsła gwałtownie, i potoczyła jak pod gwałtownem uderzeniem.

— „Co?! co? gdzie? jak? komu? mnie???" a potem potok słów z których do dziś słyszę tylko następujące: „Tu jest wojsko — tu kpin niema, do twierdzy za to. Mandat karny, papiery, a potem policjant — i protokół.

Początek nie najgorszy. Chodziłem wśród poborowych, jak struty oczekując zawezwania przed komisję. A oni patrzyli na mnie wszyscy trochę dziwnie i jakby drwiąco. Nie było rady: podpadłem.

Wreszcie wywołano mój numer. Do komisji marsz. Stałem w całym szeregu innych w stroju najbardziej kryzysowym. Jedynym bowiem przedmiotem, który mógłby uchodzić za osłonę przed nieciekawym wzrokiem ciekawych była kartka powołania i papiery osobiste, które trzymałem w ręku.

Ale nie było czasu na zastanawianie się. Znowu szereg i jeden za drugim paradował kolejno przed członkami komisji. Wysoki lekarz w mundurze przyglądał się nam badawczo. „Klatka piersiowa — jak u inteligenta. Nogi dobre, stopy też, płuca i serce też, waga kiepska, ale to też normalne — hm — chce Pan iść do wojska?

„No, niebardzo, — bo to — zająknąłem się...

Doktór wstał i zbliżył się do mnie: „Co? Nie chce Pan, no no..." — Kiwał głową.

Jeszcze dziś czuję krople potu na plecach.

— „A czem Pan jest z zawodu?"

— „Studentem U. P."

— „Studentem? I nie chce Pan iść do wojska? Wyznanie Pana? narodowość?"

„Rzymsko-katolickie — polska".

Doktór kiwał głową i patrzał na mnie z politowaniem, mrucząc nie bardzo pochlebnie pod nosem.

Po chwili zapytał: „Ma Pan jakie znaki specjalne?"

— „Mam."

— „Proszę pokazać." Odwróciłem się, pokazując plaster na karku, zakrywający złośliwie dokuczający mi czyrak. Ale to mnie pogrzebało.

Wyszedłem zbity moralnie, sponiewierany, zbeszczeszczony, zmieszany z błotem i co najgorsze z kwalifikacją kategorja A.

Niezapomniane chwile podchorążówki. Kiedy przed samym wyjazdem z domu byłem gotów pożegnać się z wszystkimi bliskiemi mi osobami w tem przekonaniu, że widzę je po raz ostatni, kiedy jechałem, przekonany, że jeśli wrócę to moralnie złamany, umysłowo przytępiony, nerwowo wyczerpany, i zupełnie do życia niezdolny, dzisiaj dopiero w całej pełni ocenić mogę moją pomyłkę.

I mogę twierdzić, że wróciłem moralnie silniejszy i zdrowszy, umysłowo jaśniejszy, nerwowo wypoczęty, fizycznie wzmocniony, a nadewszystko — wyleczony raz na zawsze z życiowego pesymizmu.

Niezapomniane chwile podchorążówki.

Pobudka, — pobudka, wstać. Te słowa które przez tyle czasu budziły mnie ze snu, napawały wstrętem i obawą — jakżeż innego nabrały znaczenia.

A potem, musztra, strzelanie, marsze, wykłady, L. K. Emy, C. K. Emy, gazy, terenoznawstwo, ćwiczenia polowe i te nieszczęsne repetitorja i raporty.

Tyle różnych — mocnych i mimo wszystko pięknych wrażeń.

Zgoniony jak pies, jak zwierzę, zmęczony, przemoknięty wlókł się człowiek często gęsto i tylko o tem myślał, by zajść z innemi.

W duszy bunt zrywał się niepowstrzymany zda się, chęć niepohamowana zerwania narzuconych więzów.

Rzucę karabin — i niech się co chce dzieje. Równy krok — padła komenda. Ściskałeś karabin, zaciskałeś ręce i zęby

KONWENTU LEGIA SZKIC HISTORYCZNY

Niewiele polskich korporacyj historja jest tak organicznie zespoloną z dziejami niepodległego bytu naszego narodu i państwa, jak historja konwentu Legia.

Bo oto — początków jej dopatrywać się trzeba już w chwili, gdy młode państwo polskie rozpoczyna swój niepodległy byt, i po przeprowadzeniu zwycięskich zmagań z wrogiem zewnętrznym wkracza w stadjum konsolidacji wewnętrznej, budowy swoich dróg na przyszłość, wykreślania celów i dążeń.

Tragiczny to okres. Rozbudzone i do białego żaru rozpalone namiętności najniższe rozsadzają kruche mury państwowości naszej. Doprowadzony do szczytu egoizm jednostki, spotęgowany pijaną żądzą bogactw materjalnych, podkopuje w bezkrytycznym szaleństwie niepodległy byt państwa, osłabionego niewolą i krwawemi walkami o wytyczenie w sposób godny i słuszny swoich granic.

I oto ten naród, którego marzeniem jedynem, nigdy nie wygasającem, prowadzącym do najwyższego heroizmu i poświęcenia, było połączenie rozdartych ziem Polski — stanął w roku 1923, 4-tym istnienia swego do walki bratobójczej.

Pamiętne te dni — Krakowa, gdy na ulicach stolicy duchowej Polski do walki staje tłum podniecony i zrewoltowany, przeciwko żołnierzowi Polski niepodległej.

Na bruk stolicy spływają strumienie krwi żołnierskiej, przelanej w obronie prawa, ładu i wielkości, przelanej ręką bratnią. Fakt ten głębokiem echem odbija się w sercach i sumieniach społeczeństwa, a w szczególności wśród młodzieży akademickiej.

I nic dziwnego. Przecież młodzież akademicka wówczas, to ci, którzy sami zaledwie mundur żołnierski z ramion zrzucili, ten mundur, z którego tyle wiary i siły, i niepokonanej ufności czerpali w dniach walki i zmagań na polu chwały. I ten mundur splamiono.

Reakcja musiała nastąpić i nastąpiła. Natychmiast po wypadkach krakowskich na terenie Uniwersytetu Poznańskiego zawiązuje się organizacja o typie wojskowym, pod nazwą Akademickiego Komitetu Obrony, która ma na celu obronę całości i spoistości wewnętrznej narodu przed jakiemikolwiek atakami zewnętrznymi, a nadewszystko wewnętrznymi.

Sytuacja w kraju nasuwała bowiem słuszne i daleko idące. Wątpliwości żadnej nie budziło mniemanie, że pożar, który wybuchł w Krakowie, ogarnie promieniem swoim ziemie inne, a kto wie czy nie całą Rzeczpospolitę. To też zawiązanie A. K. O. było koniecznością ważną i niecierpiącą zwłoki.

Wszelkie obawy okazały się jednak płonnemi. Wypadki krakowskie nie pociągnęły następstw poważniejszych. Drobne rozruchy tu i ówdzie uśmierzano natychmiast prawie bez krwi rozlewu. Sytuacja polepszała się z dnia na dzień, rokując nadzieje spokojnego rozwoju i pracy dla przyszłości.

Rola Akademickiego Komitetu Obrony była ostatecznie przesądzoną. Jego sens istnienia we formie dotychczasowej, jako organizacji o typie par excellence wojskowym stracił na ważności swej zupełnie. Niemniej jednak ani prezes A. K. O. Tadeusz Pietrykowski (ówczesny prezes korp. Polonia Posnaniensis oraz Poznańskiego Koła Międzykorporacyjnego), ani też inni członkowie komendy i sztabu głównego A. K. O., nie chcieli zerwać nici przyjaźni i serdecznej zażyłości jaką nawiązali, ani też usunąć się od służby dla narodu i państwa jaką podjęli.

Wobec zmienionych warunków chwili trzeba jednak było wynaleźć nowe formy organizacyjne. Nastąpiło to w dniu 4 lutego r. p. 1924, na zebraniu likwidacyjnem A. K. O., a zarazem I-szem posiedzeniu konstytucyjnem korporacji Akolja.

Treść aktu likwidacyjnego A. K. O., a dotyczącego powstania korporacji Akolja brzmi następująco:

„Dnia 4. II. 1924 wieczorem, w lokalach pod ratuszem, w obecności wszystkich dowódców oddziałów i pododdziałów, prezesów i delegatów Korporacyj Poznańskich, postanowiono wobec zmienionych warunków życia społecznego i uniwersyteckiego, zlikwidowanie dotychczasowego A. K. O. stworzonego nakazem chwili (zajścia krakowskie), a nadać kadrom istniejącym w A. K. O. nowe życie, bądź to przez wcielenie przeróżnych sekcji i oddziałów A. K. O. do organizacyj akademickich pokrewnych duchem, czy też przez stworzenie bliskiego kontaktu z „Sokołem" pozn. i przez stworzenie t. zw. drużyn sokolich, które mając na celu wychowanie wojskowe młodzieży, a zasilane i kierowane przez członków A. K. O. najwięcejby odpowiadały idei, jaką A. K. O. reprezentował.

Prezes A. K. O. Tadeusz Pietrykowski zaproponował stworzenie nowych korporacyj z członków A. K. O. Korporacje dają najwięcej gwarancji karności i są duchem najwięcej pokrewne A. K. O. Stworzenie nowych korporacyj na terenie U. P. byłoby najlepszą odpowiedzią na napaści skierowane przeciw korporacjom i organizacji A. K. O. Wszyscy obecni podjęli tę myśl. Ożywiona dyskusja A. K. O.-wców oraz korporantów wykazała potrzebę stworzenia nowej korporacji, tem więcej, że korporacje poznańskie mając nadmiar ludzi, nie mogą więcej członków do swego grona przyjmować.

Postanowienia końcowe tego posiedzenia brzmią:

„Dca I. oddz. A. K. O. kol. Zaremba podjął myśl prezesa A. K. O. (który jest zarazem prezesem K! Polonia i P. K. M.) i zaproponował: Ponieważ członkowie oddziałów A. K. O. (I. II. III. oddz.) zżyli się ze sobą i chcieliby razem w korporacji nawet co do nazwy do A. K. O. zbliżonej pracować, proponuję, aby kadry A. K. O. stworzyły korporację K! Akolja, która w zupełności będzie spadkobierczynią A. K. O.

Myśl tę podjęto. Prezes A. K. O. okrzyknął kol. Zarembę pierwszym prezesem K! Akolia i jej organizatorem...

Hasłem K! Akolia: Obrona honoru i interesów Narodu i Państwa. Tradycja bojowa i zwycięska A. K. O. przechodzi całkowicie na nowopowstałą „korporację,*) która może w zupełności liczyć na gorące poparcie innych poznańskich korporacyj akademickich, jakoteż na dobre przyjęcie wśród ogółu młodzieży akademickiej."

Za A. K. O.
(—) Tadeusz Pietrykowski,
prezes A. K. O.
Korp. Polonia i P. K. M.

*) Specjalnie silnie pragniemy uwypuklić ten ustęp z dokumentu założenia konwentu Legia i likwidacji A. K. O. Dokument ten pisany jest własnoręcznie przez prezesa A. K. O. kol. Pietrykowskiego — i temsamem wartości jego nie można zaprzeczyć. Wszelkie jakiekolwiek enuncjacje o przejmowaniu przez jakąkolwiek inną organizację tradycyj A. K. O. muszą wobec tego odpaść jako nieprawdziwe i niezgodne z prawdą.

Na temże samem zebraniu powołano komitet organizacyjny z kol. Zarembą na czele, któremu powierzono załatwienie wszelkich formalności, związanych z założeniem korporacji.

Na posiedzeniu komitetu organizacyjnego w dniu 8 lutego 1924 — odstąpiono jednogłośnie od proponowanej poprzednio nazwy korp. Akolja, przyjmując nazwę korp. Legia. W w dyskusji na programem korp. zaakcentowano szczególnie cele wojskowe korporacji.

Projekt statutu konwentu przyjęto na zebraniu komitetu w dniu 20 lutego 1924 r., przyczem wyznaczono termin zebrania konstytucyjnego na dzień 23 lutego 1924 w lokalu Młodzieży Wszechpolskiej (Al. Marcinkowskiego 22, Hotel Rzymski).

Pierwszy konwent ścisły nowopowstałej korporacji odbył się w dniu 28 lutego 1924 r. Na konwencie tym dokonano wyboru władz konwentu, w których skład weszli: jako I-wszy prezes Kaz. Zaremba, Zdzisław i Jerzy Piskorz, oraz Dominiczak. Wkrótce też konwent Legia zgłosił swoją kandydaturę do Związku Polskich Korporacyj Akademickich, otrzymując prawa członka rzeczywistego w dn. 21 listopada 1926 r. Na czas kandydowania korporacją opiekuńczą był konwent Lechia.

Korporacja przez cały okres istnienia swego wysoko dzierżyła sztandar swej ideologji. Mimo wielu burz wewnętrznych, ogromnej przemiany, jaka nastąpiła w życiu organizacyjnym uniwersytetów, życie konwentu rozwijało się we wzmożonem tempie. Lata pogłębiały jego moc, tarcia krystalizowały poglądy, wyszlachetniały je, burze przeczyszczały czasami ponurą i gęstą atmosferę. Korporacja szła krok po kroku, w trudzie nieraz i znoju, torując sobie drogę i zaszczytne stanowisko, którego osiągnięcie było i jest ambicją członków korporacji.

Choć nie nosimy mundurów — żołnierzami jesteśmy, którym nie obce są walki i trudy o lepsze jutro. Trwaliśmy długich 10 lat na stanowisku nam wyznaczonem, zapatrzeni w sztandar, na którym złotemi głoskami wyryte jest nasze hasło: Obrona honoru i interesów narodu i państwa.

Oto nasz kodeks honoru i postępowania. Prosty jak dusza żołnierska. Szczytny i wielki jak jego służba.

* * *

Dzisiaj — po 10-ciu latach istnienia nie możemy pominąć szczerych uczuć wdzięczności dla tych wszystkich, którzy w miarę sił i możności swej pomocy korporacji Legia nie szczędzili.

Nie zapomnimy nigdy szlachetnej, tak nawskroś ideowej, zapalnej postaci Tadeusza Pietrykowskiego, który jako prezes korp. Magna Polonia wraz z całym swoim konwentem przeogromne zasługi położył przy zakładaniu naszej korporacji.

Nie zapomnimy nigdy konwentowi korp. Silesia serdecznego i braterskiego przyjęcia na komersie w dniu 1 lutego 24 r. i temsamem wprowadzenia do koła braci korporanckiej założycieli naszej korporacji.

Zawsze z wdzięcznością, pełni braterskich uczuć, myślimy o konwencie opiekuńczym, dziś bratnim konwencie Lechia, którego zasług dla konwentu naszego również nie zapomnimy.

Szczególne podziękowanie należy się również Młodzieży Wszechpolskiej za długotrwałe przechowywanie w doskonałem stanie, i ze szczególną pieczołowitością akt „Akademickiego Komitetu Obrony" i wręczenie ich, po przejściu przez fazę organizacji wewnętrznej, konwentowi Legia, jako jedynemu spadkobiercy tradycyj rycerskich „Akademickiego Komitetu Obrony".

Janusz Jabłoński
olderman korp. Legia



Prezydjum korporacji Legia
(Siedzą od lewej: Marjan Żołnierkiewicz, Stefan Schedlin-Czarliński, Kazimierz Palacz. Stoją: Janusz Jabłoński, Adam Pohl.)

Mimowoli prężyłeś piersi naprzód, i wysiłkiem woli waliłeś piętami w bruk szosy. Szedłeś — bo tak kazali, bo musiałeś. A cały bunt, całą złość, wylewałeś w miarowym takcie piętami w ziemię.

I tak z dnia na dzień. Chwilami zdawało się, że już sił nie starczy. Z polówki wracała kompanja bez śpiewu, bez siły, bez woli. Szła z przyzwyczajenia raczej i z musu. Patrząc na te młode szeregi, nie wierzyło się, że ci ludzie do czegokolwiek są zdolni.

Potrzeba było tylko nocy i snu, a kompanja znowu porywała się na nogi, ze śmiechem na ustach, radością i śpiewem ruszała na ćwiczenia.

„Podchorążówka, podchorążówka wojskowy rygor bardzo dobrze zna. Wesoła mina, do góry główka. I równy krok na 114 pas..." I tak się wlokło beznadziejnie z dnia na dzień.

Pierwszy urlop był przełomowym momentem dla wszystkich. „Cywile" dopiero potrafiły naprowadzić nam refleksje nad zmianami, jakie w nasze serca i umysły wprowadziło wojsko.

Refleksje ważne i poważne. Bo oto w wyniku ich poraz pierwszy w życiu miałem lekki zatarg z władzami bezpieczeństwa, które naprowadziły na moją głowę nieszczęsnych kanarków. Ale wojska zasługą jest i to, że potrafiłem znieść oną burzę nademną huczącą ze stoicyzmem godnym lepszej sprawy, ba nawet z uśmiechem na ustach i radością w sercu.

Już byłem żołnierzem. I dziś wiem, że to była najważniejsza chwila w moim życiu dotychczasowym, brzemienna w skutki bliskie i dalekie.

Dowiedziałem się i przekonałem osobiście, że nie każdy ginie od 2 tygodni „paki", i że przecież obok kratki w oknach, które mi kiedyś sen z powiek, a uśmiech z ust spędzały, są symbolem ciszy i wypoczynku.

O tak wypoczynku — ale zrozumieć to może tylko żołnierz, choćby nawet taki jak ja.

Rezerwista.

Kazimierz Peters,
Filister Korp. Legia

HYMN KORPORACJI LEGIA

Myśmy Legici, skuci łańcuchem,
Wspólnych idei w jedną wielką brać,
Jednością silni, mocarni duchem,
Gotowi dla niej mienie, życie dać.
Dewizą naszą: „Państwa, Narodu
Bronić honoru, interesów strzec!"
W czyn ją wprowadzać będziem za młodu,
Przez życie całe, choćby przyszło lec.
Pierś naszą zdobi wstęga trójbarwna,
Legji to barwy, dla nas święty znak,
Ciemno błękitna i biało-czarna,
Zew: Legja vivat, crescat, floreat!
Błękit i czarny, te dwa kolory,
Zdobiły ongiś bohaterów pierś,
Co w Pireneje szli hen po laury,
Niosąc dla Polski wszędy podziw, cześć.
Pomni tradycyj onych Legitów,
Honor żołnierza, jak swój będziem czcić
I tak jak oni, wśród Włoch błękitu —
Tak my o „Polskość" tu się będziem bić.
Pierś naszą zdobi i t. d.
Pamiętni także chwil co z nieba
Pomsty wołają, Krakowa to dni,
O dobre imię Polski żołnierza –
Przyjdzie potrzeba — upomnim się my
A mając dni te w sercach wyryte,
Tępić będziemy w społeczeństwie zło,
Co godzi w naszych żołnierzy skrycie —
Pomni na szczytne hasło: „A. K. O.".
Pierś naszą zdobi i t. d.
Dalej Legici, razem w szeregu
Pójdziem przez życie hen w zwycięski bój
Interes Państwa, honor Narodu,
To cel nasz w życiu, nasza troska, znój.
Dalej Legici! niech w błękit bije
Zgodny nasz okrzyk serc potężny zew —
Rzeczpospolita Polska niech żyje!
Rośnie w potęgę! na to damy krew.
Pierś naszą zdobi wstęga trójbarwna,
Legji to barwy, dla nas święty znak,
Ciemno błękitna i biało-czarna,
Zew: Legja vivat, crescat, floreat!

Z uroczystości 10-lecia Korporacji Legia

Obchód 10-lecia korporacji Legia, który odbył się w dniu 4 lutego b. r., wypadł bardzo okazale.

Uroczystości rozpoczęły się wysłuchaniem mszy św. w kaplicy domu akademickiego w obecności szerokiego koła delegacyj korporacyj poznańskich, seniorów i filistrów oraz gości. Po mszy św. odbyło się w kwaterze (ul. Zwierzyniecka 3 m. 1) skromne wewnętrzne śniadanie, w czasie którego przemawiali kolejno: ojciec korp. gen. Antoni Unrug, senior pułk. mec. J. Eborowicz, komisarz dla spraw 10-lecia korp. Czesław Jacewicz, delegat i wiceprezes konwentu Lechia Marjan Wlekliński i inni.

Po południu odbył się przy licznym udziale senjorów i filistrów, uroczysty konwent senjorów, wieczorem zaś w sali rest. Continental uroczysty komersz z paniami.

Sala Continentalu nie mogła pomieścić olbrzymiej ilości zebranych osób. Niemniej nastrój od samego początku panował miły i serdeczny. W części oficjalnej komerszu przemawiali m. in. Czesław Jacewicz, prezes korp. Stefan Czarliński, w imieniu konwentu senjorów pułk. mec. J. Eborowicz, dalej przedstawiciel ogółu Poznańskich Korporacyj Akademickich, delegat korp. Lechia Marjan Wlekliński oraz przedstawiciel Młodzieży Wszechpolskiej.

W czasie komerszu odbyło się również pasowanie giermków na rycerzy, którego dokonał prezes.

Po pasowaniu wszyscy obecni podpisywali akt erekcyjny korporacji, poczem nastąpiła wspólna fotografja, zamykająca część oficjalną komerszu.

W miłym i serdecznym nastroju, przy śpiewie starych polskich pieśni korporacyjnych, upływał czas szybko i niespostrzeżenie, zacieśniając więzy przyjaźni i braterstwa wśród obecnych.

Z działalności Bratniej Pomocy U. P.

Program polityki samopomocowej

Wiele się mówi obecnie o Bratniej Pomocy.

Wiele tworzy się programów samopomocowych, najczęściej mało przemyślanych; mówi się dlatego, bo pod bokiem walne zebranie i wybór władz — potrzebna jest więc propaganda.

Wobec tendencyjnego i zgoła fałszywego naświetlania zagadnień samopomocowych przez najmniej powołanych ludzi, należy sprawy te wyjaśnić, pozytywnie podać wyniki dotychczasowej pracy samopomocowej i przedstawić program działalności na przyszłość.

Każdy zarząd Bratniej Pomocy rozpoczynając kadencję ustala wytyczne swego działania na cały rok i to wytyczne, oparte nie na demagogicznych argumentach wiecowych, ale na przesłankach gospodarczych i ścisłej obserwacji rzeczywistości bratniackiej.

Od kilku lat każdy zarząd Bratniej Pomocy T. S. S. U. P. w programie pracy swej stawiał na naczelnem miejscu wyeliminowanie obcych kapitałów z przedsiębiorstwa. Pozytywny wynik w tym zakresie osiągnięto w bilansie per 31. XII. 1930 r., w którym to zestawieniu nie było zupełnie pozycji „wierzyciele". Wysiłek wszystkich następnych zarządów szedł w kierunku utrzymania osiągniętego „poziomu" gospodarczego, biorąc pod uwagę fakt, że posługiwanie się w okresie deflacji kapitałami obcemi jest dla każdego przedsiębiorstwa zabójczem, zwłaszcza dla przedsiębiorstwa o niestałym dochodzie i bardzo względnej płynności kapitału obrotowego.

Przechodząc do poszczególnych agend zaznaczyć należy, że starano się przedewszystkiem rozwinąć agendę jaką jest wydział gospodarczy dla stworzenia możliwie stałego i pewnego obrotu. Na tem polu uzyskano maximum wyników. Opanowano zupełnie „rynek konsumcyjny", organizując wszędzie tam, gdzie młodzież akademicka większą ilość godzin dnia spędza, kuchnie — śniadalnie, czy bufety wydziału gospodarczego; opanowano nawet częściowo „dziedzinę rozrywkową" przez t. zw. „sobótki" — wieczorki z tańcami, urządzane w Nowym Domu Akademickim i występy „Stratosfery" — zespołu akademickich sił artystycznych, zorganizowanych przy Bratniej Pomocy Uniwersytetu Poznańskiego. Dalsze rozszerzanie działalności w tym kierunku wobec ograniczonej liczby konsumentów (młodzieży akademickiej) okazałoby się nierentownem i niecelowem.

Druga najważniejszą agendą, nie ze względu na pomoc, lecz ze względu na płynność obrotu pieniężnego, to wydział pożyczkowy.

Dlatego tak silny nacisk kładzie się na kwestję płynności gotówki, bo bez niej możliwość spełnienia zadań samopomocowych staje się iluzoryczną. W wydziale pożyczkowym starano się uporządkować wszystkie zaległości, dotyczące dłużników za cały okres istnienia „Bratniej Pomocy", przystępując równocześnie do ich ściągania i stwarzając w ten sposób podstawę pod przyszły wydział wierzytelności czy egzekucyjny.

Przechodząc w oparciu o dotychczasową politykę samopomocową do zobrazowania programu na przyszłość trzeba na pierwszym planie postawić dwie agendy, które mają najpewniejsze podstawy rozwojowe: wydział gospodarczy i wydział pożyczkowy. Przed pierwszym leży rozszerzenie działalności w dziedzinie rozrywkowej dla młodzieży akademickiej. Pierwsze kroki już tutaj zrobiono przez organizację „sobótek". W następnym, najbliższym etapie pracy dążyć się winno do urządzenia kawiarni studenckiej ze stałym dancingiem, stałą orkiestrą studencką i stałemi występami „Stratosfery". Byłoby to rzeczywiście towarzyskie ognisko akademickie, które, dobrze zorganizowane i postawione, stanowiłoby ogniwo, łączące społeczeństwo poznańskie z młodzieżą akademicką. Najodpowiedniejszem miejscem na tego rodzaju stałą imprezę rozrywkową wydaje się być lokal na parterze w Domu Akademickim przy ul. św. Marcina 40, zajmowany obecnie przez t. zw. „Gospodę Polską".

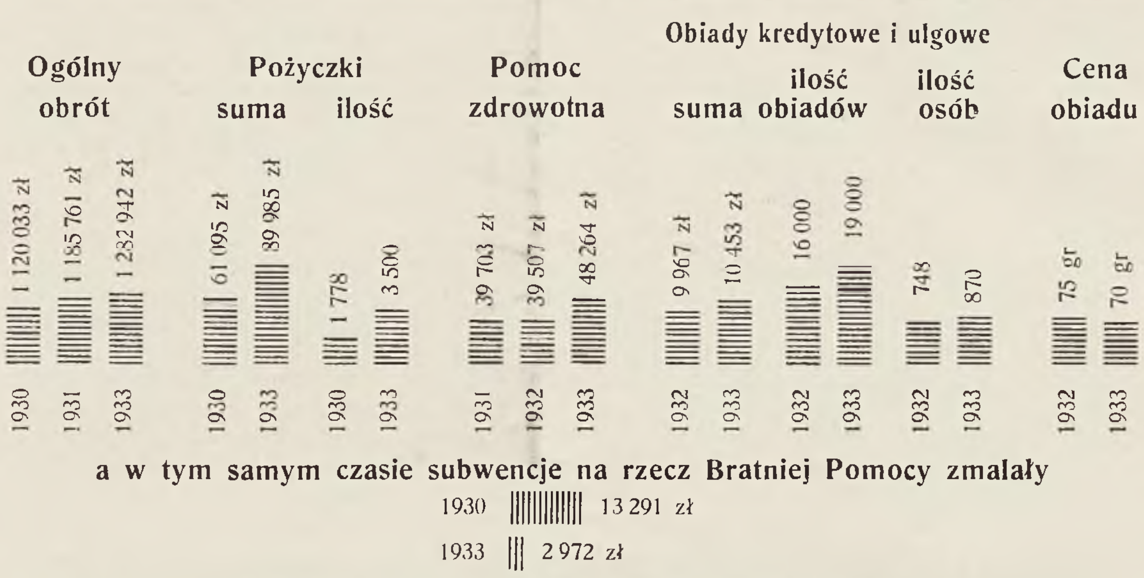
Wymagałoby to gruntownej przebudowy dolnej części domu, co pociągnęłoby za sobą koszta kilku a może nawet kilkudziesięciu tysięcy złotych. Sprawa rozbija się o brak na ten cel funduszów.

Wydział pożyczkowy uzyskał już pełne kwalifikacje do tego, by zająć się przygotowaniem prac, zmierzających do scentralizowania wszystkich funduszów, jakiemi na cele pożyczkowe dysponują, bądź to koła prowincjonalne bądź naukowe. Nie przesądza się tutaj kwestji rozdziału pomocy ze scentralizowanych funduszów, ani strony organizacyjnej wydziału, ani też własności funduszów. Można to wszystko rozwiązać bez czyjejkolwiek szkody, a zyskałoby się sprężystą administrację, jedne koszta administracyjne i jeden wspólny organ egzekucyjny, możliwie wyłączony, jako oddzielny wydział wierzytelności, o czem już wyżej była mowa. Co do scentralizowania funduszów pożyczkowych kół prowincjonalnych, to wstępne pertraktacje z dawnem Zrzeszeniem Akademickich Kół Regjonalnych dały w wyniku projekt umowy w tej sprawie, jednak rozwiązanie tej organizacji zniweczyło dotychczasowe wyniki porozumienia.

Rozwój wydziału zdrowia zależny jest w zupełności od Władz Akademickich, a przedewszystkiem od władz centralnych, one bowiem dysponują funduszami przeznaczonemi na cele zdrowotne. Na początku roku akademickiego zarząd Bratniej Pomocy nie wie dokładnie, jakie sumy na ten cel wpłyną, bo preliminarz budżetowy Uniwersytetu, w którym te pozycje figurują, różnym ulega zmianom zanim zostanie przesłany, jako budżet do wykonania. Trzeba ograniczać się do korzystania z doraźnych zaliczek, co ogromnie utrudnia planową gospodarkę w tej dziedzinie pomocy.

Osobne zagadnienie stanowi kwestja organizacji władz Bratniej Pomocy w nowym ustroju, wyłaniającym zarząd drogą wyborów proporcjonalnych.

Marjan Pukacki.



Zestawienie, ilustrujące rozwój Bratniej Pomocy U. P. w 1933 r.

Praca wydziału zdrowia

Wydział zdrowia Bratniej Pomocy T. S. S. U. P. niesie pomoc zdrowotną w formie środków pieniężnych i pożyczek długoterminowych. Pomoc zdrowotna obejmuje wszystkie działy medycyny i jest zorganizowana dobrze, stojąc na należytym poziomie. Leczenie i badanie odbywa się bezpłatnie w wszystkich Poliklinikach U. P., oraz za zniżonemi opłatami u lekarzy specjalistów prywatnych, zakontraktowanych przez wydział zdrowia Bratniej Pomocy T. S. S. U. P. O ile zachodzi potrzeba leczenia szpitalnego wysyła się koleżanki i kolegów na mocy zaświadczeń - przekazów do odpowiednich zakładów - lecznic.

Głównem źródłem dochodu, na którem opiera się działalność wydziału, są wpływy z wpłat kwestury U. P. W roku ubiegłym kwestura U. P. wypłaciła na pomoc zdrowotną zł 43 934,08 zł wobec tego, że suma ta nie wystarczyłaby na całkowite pokrycie zapotrzebowań, zarząd zmuszony był ustalić wysokość zwrotu leczenia ambulatoryjnego do 30 zł i dentystycznego do 50,— zł w roku akademickim dla członków Bratniej Pomocy w 50 proc., dla niezłonków w 40 proc. W wypadkach kosztów leczenia, przewyższających wyżej wspomniane sumy, zarząd stosował pomoc zdrowotną w formie pożyczek zwrotnych po 10 latach lub w dwa lata po ukończeniu studjów. Ogólna ilość wniosków w formie pożyczek długoterminowych o pomoc zdrowotną wynosiła 373, z czego uwzględniono 354.

Wydział zdrowia czynny był przez cały rok za wyjątkiem wakacyj letnich. Jednak i w czasie feryj nie została ograniczona pomoc w dziedzinie klimatycznej i zdrojowiskowej, oraz w wszystkich wypadkach nagłych w jakich się zwracano. Wnioski w czasie tym załatwiano komisyjnie.

W dziale chorób wewnętrznych czynne były dla studentek i studentów U. P. Poliklinika Djagnostyczna Chorób Wewnętrznych Nr. 1, Poliklinika Terapeutyczna Chorób Wewnętrznych Nr. 2, Przychodnia Przeciwgruźlicza Bratniej Pomocy T. S. S. U. P. i Ambulatorjum Bratniej Pomocy T. S. S. U. P. Przyjmowali studentów także p. p. pułk. doc. Kucharski, dr. doc. Łabendziński oraz dr. Konkolewski, starszy asystent Kliniki Terapeutycznej Chorób Wewnętrznych. Porad obłożnie chorym w ich mieszkaniach prywatnych udzielał p. dr. Krukowski. Ogółem udzielił lekarz Bratniej Pomocy T. S. S. U. P. p. dr. Konkolewski w okresie sprawozdawczym 1 079 porad lekarskich z czego 50 obłożnie chorym w domu na mieście. Badań krwi wykonał 81, badań moczu 23, zastrzyków dożylnych 93. Dla koleżanek ordynowała p. dr. Deżyna. Po poradę lekarską zgłaszało się u niej 50 koleżanek oraz 43 po wypisanie świadectwa lekarskiego.

Do Poliklinik U. P. tak jednej jak i drugiej wydano łącznie 663 przekazów.

W zakresie akcji przeciwgruźliczej zarząd dokładał wszelkich starań, aby pomoc była jaknajwydatniejsza. Koleżanki i kolegów, zagrożonych gruźlicą, przekazywano do Przychodni Przeciwgruźliczej, pozostającej pod fachowem kierownictwem i rzeczywiście pieczołowitą opieką p. dr. doc. Łabendzińskiego. Według statystyki podanej przez niego ilość leczących się wynosiła 46. Na podstawie orzeczenia i świadectwa lekarskiego p. dr. doc. Łabendzińskiego, w wyjątkowych tylko wypadkach również na orzeczenie innych lekarzy, wysyłano koleżanki i kolegów do nowocześnie i higjenicznie urządzonego Sanatorjum Akademickiego w Zakopanem. Do Zakopanego wysłano 16 koleżanek i kolegów. W wypadkach, kiedy klimat górski mógłby zaszkodzić, wysyłano do lecznicy dla płucno - chorych pod Obornikami. Należy także wspomnieć i o leczeniu uzdrowiskowem. Według statystyki Uzdrowiska Ubezpieczalni Krajowej w Inowrocławiu leczyło się tam na koszt Bratniej Pomocy 8 koleżanek i kolegów. Wysyłano również do Iwonicza i Truskawca, udzielając odpowiednich zasiłków.

W dziale chirurgicznym leczenie ambulatoryjne odbywało się w Poliklinikach chirurgicznych Szpitali Miejskiego i Przemienienia Pańskiego. Ilość przekazów wydanych wynosi 71, chociaż liczba ta nie jest ścisłą, ponieważ przy leczeniu i badaniu w tej dziedzinie przekazów nie żądano, tak że koledzy i koleżanki często leczyli się bez przekazów, a o pomoc zwracali się dopiero po ukończonem leczeniu. W wypadkach, wymagających leczenia klinicznego lub zabiegu operacyjnego, przyjmowano za przekazem do klinik na leczenie. Operacje wykonywano bezpłatnie, opłaty dotyczyły tylko pobytu w szpitalu oraz materjałów zużytych przy operacji. W dziedzinie ortopedji przyjmowała Poliklinika ortopedyczna U. P. Według statystyki przez nią podanej zbadano 58 studentów, leczono 28 i wykonano 144 różnego rodzaju zabiegów. W wypadkach leczenia szpitalnego przekazywano koleżanki i kolegów do szpitala ortopedycznego w Swarzędzu, gdzie przebywało 6 studentów, leczonych na koszt Bratniej Pomocy T. S. S. U. P.

W dziale chorób nosa, gardła i uszu leczono koleżanki i kolegów w Ambulatorjum Kliniki Otolaryngologicznej. Przekazów ogółem wydano 71. Pozatem częste dość były także w tej dziedzinie wypadki leczenia klinicznego.

W dziale chorób nerwowych i umysłowych przyjmowała Klinika Chorób Nerwowych i Umysłowych U. P. Ogółem w tej dziedzinie leczyło 23 koleżanek i kolegów. Dość częste zdarzały się w tym roku wypadki ciężkich zachorzeń, a mianowicie w 8 wypadkach musiano stosować leczenie kliniczne.

W dziale chorób ocznych skierowywano koleżanki i kolegów do Kliniki Ocznej U. P. oraz do p. dr. Stasińskiego. Ilość wydanych przekazów wynosi 92. Recepty na okulary wydane przez klinikę lub lekarza prywatnego, poświadczone przez kierownika wydziału zdrowia, upoważniały kolegów członków Bratniej Pomocy do 50 proc. ulgi, a niezłonków do 40 proc. zniżki w Zakładach optycznych K. Gregera i „Bobe".

Zakłady Radjologji i Roentgenologji oraz Mikrobiologji Lekarskiej U. P. oddawały wielkie usługi w djagnozowaniu różnych chorób. Ilość poleceń wydanych wynosi 61. Liczba ta jest stosunkowo nieduża, ponieważ badania krwi i moczu oraz prześwietlań dokonywały również kliniki.

Dział stomatologiczny wykazywał bardzo duży ruch chorych i stanowił także jedną z największych pozycyj wydatków wydziału zdrowia. Leczenie odbywało się w Poliklinice Stomatologicznej U. P. oraz u p. p. lekarzy dentystów, członków Związku Lekarzy Dentystów Ziem Zachodnich R. P. Przekazów ogółem w tej dziedzinie wydano 958.

Apteki. Wszelkie recepty, wydane przez pp. lekarzy Poliklinik, lekarzy prywatnych — zakontraktowanych, poświadczał wydział zdrowia i na tej podstawie koleżanki i koledzy płacili 50 wzgl. 40 proc. kosztów recepty w aptekach zakontraktowanych p. Mendego przy ul. 27 Grudnia i p. Dalskiego przy Starym Rynku.

W ten sposób wyglądałaby w najogólniejszych zarysach poważna praca Wydziału Zdrowia w ubiegłym roku sprawozdawczym, w którym na pomoc zdrowotną wypłacono ogółem 18 264,33 zł.



Zarząd Bratniej Pomocy U. P. w 1933/34 roku

Działalnośc wydziału gospodarczego

Wydział gospodarczy jest agendą Bratniej Pomocy, której zadania streszczają się w zdrowej i taniej aprowizacji, pozostającej pod własną konsumentów kontrolą. Oczywiście samo się przez się rozumie, że w ten sposób realizowane są cele samopomocowe. Na wydział gospodarczy składają się następujące pododdziały: kuchnia akademicka, śniadalnia, świetlica, herbaciarnia, jadłodajnia- bufet i kuchnia, oraz warsztaty: cukierniczy, rzeźnicki i stolarski.

Kuchnia akademicka wydaje obiady z 3 dań, w cenie 70 gr. Zaznaczyć należy, że kierownictwo, dążąc stale do poprawy obiadów, a następnie do systematycznego ulepszania estetyki męnsy ogólnej. W miesiącu lutym br. wprowadzono do obiadu w męnsie dwa mięsa do wyboru. Inowacja ta spotkała się z dużem zadowoleniem koleżanek i kolegów. Śniadalnia wydaje obiady z 3 dań a la carte w cenie 90 groszy, w abonamencie 80 gr. Prócz tego tylko w śniadalni wydawane są kolacje a la carte w cenie od 40 gr. Kolacje w kuchni zostały ze względów praktycznych i oszczędnościowych zlikwidowane.

Świetlica, herbaciarnia wydają śniadania ciepłe i zimne, podwieczorki i kolacje. Oddzielnie kilka uwag należy poświęcić jadłodajni, która do niedawna miała tylko bufet. Dziś od dnia 15. I. 1934 r., po dość długich przygotowaniach, uruchomiono w myśl uchwały walnego zebrania z 25 lutego 1933 r. kuchnię przy jadłodajni w Coll. Chemicum. Głównym celem nowootwartej kuchni jest umożliwienie koleżankom i kolegom zjedzenia posiłku na miejscu w gmachu bez potrzeby straty czasu.

W ciągu roku sprawozdawczego kuchnia akademicka wraz z śniadalnią wydały 250 416 porcyj. W porównaniu do lat ubiegłych sprawa przedstawia się następująco: rok 1931 — 239 383, rok 1932 — 272 013, rok 1933 — 250 416.

Jak z powyższego zestawienia wynika, w roku 1933 konsumcja obiadów okazuje pewien spadek, który tłomaczyć należy faktem otwarcia nowej, nastawionej na masową produkcję kuchni W. S. H. Kuchnia ta, rzecz zrozumiała, odebrała nam część konsumentów-studentów W. S. H., stołujących się dotąd u nas. W związku z tem częściowo pozostaje spadek obrotu pieniężnego wydziału gospodarczego. Na spadek ten wpłynęła jednakże decydująco obniżka cen obiadów oraz wogóle wszystkich towarów wydawanych i sprzedawanych przez wydział.

W zestawieniu kilku ostatnich lat obroty przedstawiają się następująco: rok 1931 856 301,29 zł, rok 1932 — 880 085,08 zł, rok 1933 — 804 567,87 zł.

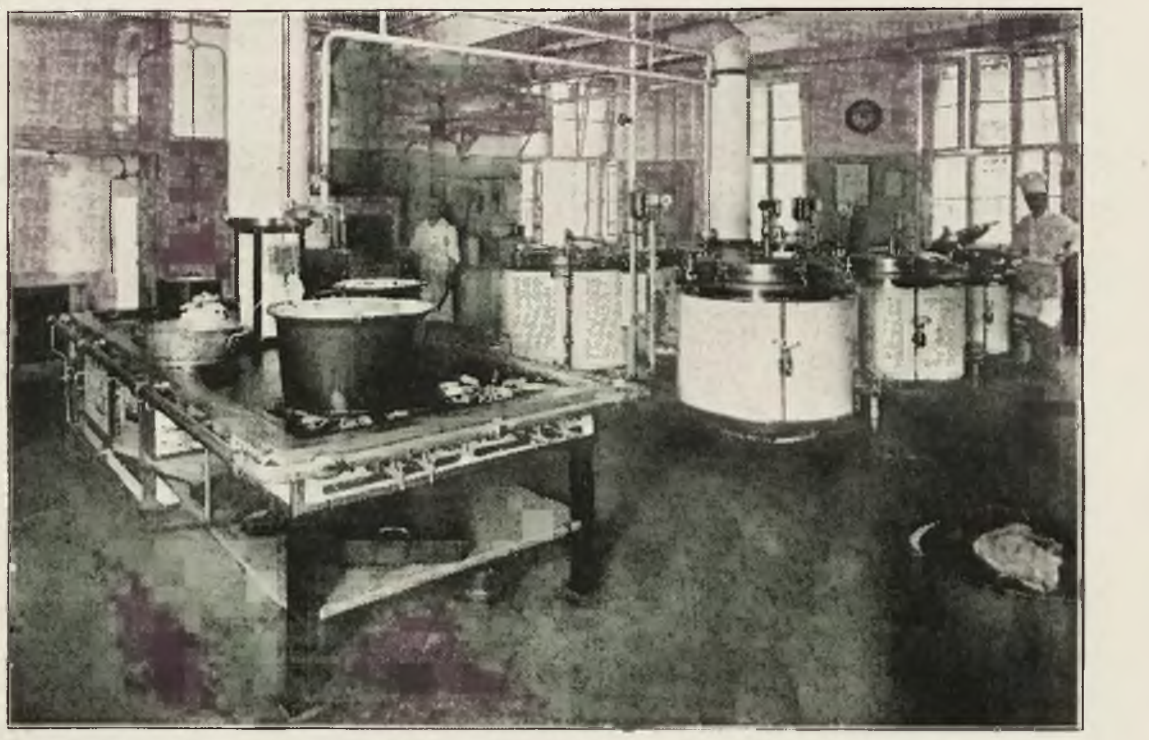
Dla ilustracji podajemy także kilka cyfr z obrotu towarowego, które wskazują na wielkość pracy przedtwórczej warsztatów wydziału gospodarczego. A więc w ciągu roku zużyto: wieprzowiny — 27 595,55 kg, wołowiny — 17 978,25 kg, cielęciny — 8 615,50 kg. W przeliczeniu na sztuki otrzymalibyśmy około 1 112 sztuk bydła. Zestawienie to wykazuje, że, gdy idzie o rodzaj konsumcji mięsa, to pierwsze miejsce zajmuje wieprzowina, drugie wołowina, trzecie skopowina i cielęcina. Jeśli chodzi o zużycie innych towarów, to skonsumowano: cukru — 5 748 kg, chleba — 37 665 kg czyli 3½ wagonu, ziemniaków — 109 605 kg czyli 10 wagonów, jarzyn — 58 000 kg czyli 5½ wagonu, owocu — 15 000 kg, mleka — 54 264 litr., jaj — 60 000 sztuk, bułek — 75 512.

Są to ilości olbrzymie. W związku z dużym obrotem towarowym z naturalnych przyczyn gnicia, wysychania, rozsypu powstają pewne straty towarowe, które wyrównuje się na zasadzie orzeczeń ekspertów i w myśl przyjętych w zakresie towaroznawstwa zasad. Dla zupełnego obrazu produktywności wydziału wymienić jeszcze należy, że oddział cukierniczy w ciągu roku wyprodukował 77 723 ciastka. W tym samym czasie zakupiono 34 275 ciast. tego rodzaju, które nie mogą być skutkiem braku odpowiednich urządzeń wykonane w własnym zakresie. Oddział cukierniczy prócz zaspakajania potrzeb własnych bufetów dostarcza wszelkiego rodzaju wyroby cukiernicze do Bratniej Pomocy W. S. H. perjodycznie, oraz do Organizacji Studentek sporadycznie.

W odniesieniu do wydawanych obiadów i kolacyj zaznaczyć należy, że wydaje się na osobę przeciętnie: ½ litr. zupy, ¼ kg ziemniaków, 100 gr chleba, 170 gr mięsa bez kości, 270 gr mięsa z kośćmi, 100 gr kompotu, 100 gr jarzyn.

Podkreślić przytem stanowczo musimy, że przy przygotowywaniu potraw w żadnym wypadku nie używa się tłuszczów nienaturalnych. Używane są tylko takie tłuszcze jak smalec i masło, co w każdej chwili można sprawdzić. W związku z tem omówimy pokrótce stosunki hygieniczne i sanitarne. Otóż w tym zakresie staramy się zakłady nasze utrzymać w możliwie w jaknajlepszym poziomie. Miejskie Komisje Sanitarne w czasie wizytacji wydawały najlepsze świadectwa o stanie sanitarnym naszych zakładów. W polityce gospodarczej wydziału gospodarczego kierowaliśmy się zasadą możliwie jaknajdalej idącej eliminacji nadmiernie rozwiniętego pośrednictwa, które rzecz jasna zbyt silnie obciąża koszta towarów. Jeżeli pośrednictwo tolerowaliśmy, to jedynie w tych wypadkach, gdy ono było nieuniknione, oraz w wypadkach, gdy trudnili się niem studenci, którzy w ten sposób zdobywali sobie możliwość egzystencji. Oczywista rzecz, że i tutaj mieliśmy na uwadze samopomoc. Pozatem wszelkie zaopatrywania magazynu centralnego oraz poszczególnych oddziałów odbywało się drogą bezpośrednią od producentów lub hurtowników. Wszelkie dostawy o charakterze stałym powierzano na podstawie przetargów, zapewniając w ten sposób możliwość konkurencji i dogodnych cen. Co się tyczy zimowych zapasów towarów, dających się konserwować, to staraliśmy się w tym roku jak zwykle poczynić ich możliwie jak najwięcej. Wchodzą tu w rachubę takie warzywa jak: ogórki, kapusta kwaszona, ziemniaki, cebula, buraki itp. Stan towarów per 31 grudnia 1933 r. wynosił 7 918,66 zł. W bieżącym roku sprawozdawczym rozwiązaliśmy pomyślnie sprawę magazynu dla zapraw, którego brak dawał się do tego czasu silnie odczuć.

Poniżej podajemy zestawienie poczynionych zapraw warzyw i owoców: fasolki zielonej — 300 kg, grzybów — 58,5 kg, kalfiorów — 60 sztuk (zaprawy na próbę), koperku — 140 pęczków, kapusty kwaszonej 12 960 kg, ogórki kwaszone — 6 560 sztuk, pomidorów — 2 500 kg, szczawiu — 261 kg, szparagów — 97,25 kg, agrestu — 100 kg, czereśni — 334 kg, gruszek — 617 kg, jagód czarnych — 376 kg, marmelady 351 kg, porzeczek — 131 kg, rabarberu — 402 kg, renglod — 56 kg, śliwek — 109 kg, truskawek — 50 kg, wiśni — 12 kg.



Kuchnia akademicka dziś

Stan ruchomości wydziału gospodarczego przedstawia wartość 47 357,25 złotych, czyli w porównaniu do roku poprzedniego nabyto ruchomości na blisko 2 000,— złotych. Wydział gospodarczy zatrudnia w czasie najsilniejszego ruchu 35 osób, natomiast w czasie wakacji 7 osób. W toku pracy cały personel ma ściśle wydzielone funkcje. I to specjalnie jeśli chodzi o kuchnię, gdzie organizacja pracy jest niezbędnem warunkiem należytego jej funkcjonowania. W roku sprawozdawczym wprowadzono pewną reformę, a mianowicie zniesiono ekspedycję obiadów przez okienko, wprowadzając obsługę kelnerek. W ten sposób znikły, datujące się z czasów wojennych ogonki studenckie.

W roku sprawozdawczym zanotować należy silny wzrost wycieczek krajowych i zagranicznych, które korzystały z wszystkich urządzeń wydziału gospodarczego jak i domu akademickiego. Wycieczek zagranicznych przyjęliśmy: 22 — osób 1333 z Rumunji, Czechosłowacji, Bułgarji, Danji, Francji i Niemiec. Wymieniamy tylko najważniejsze: Wszechsłowiański Kongres Medyków, Towarzystwo Orle z Czech, Młodzież Ewangelicka z Czechosłowacji i t. p. Wycieczek krajowych było 20 — osób 1380. Ważniejsze z nich, to wycieczka szkół handlowych z Krakowa, licząca 343 osoby, oraz wycieczki z takich środowisk, jak Bydgoszcz, Śląsk, Lwów, Baranowicze, Łowicz, Gniezno i Kalisz.

Miarą należytego obsłużenia zarówno co do formy, jak co do treści pożywienia, jest cały szereg listów uznania wycieczek krajowych i zagranicznych. Nie można pominąć milczeniem dorobku wydziału gospodarczego w zakresie imprez rozrywkowych i kulturalnych. Do rozrywkowych zaliczyć należy „sobótki", które cieszą się olbrzymią frekwencją, oraz produkcję artystyczno - literackiego klubu pod nazwą „Stratosfera". Klub ten w ciągu rocznej działalności może wykazać się pięknym dorobkiem szczególnie w dziedzinie muzycznej.

Jeśli chodzi o sprawozdanie finansowe to zawarte ono jest w łącznem sprawozdaniu kasy głównej. Jak wynika z powyższego krótkiego omówienia pracy wydziału gospodarczego, działalność tej agendy nabiera coraz bardziej wszechstronnego charakteru, którego ideą przewodnią jest maximalny i powszechny wysiłek na polu samopomocy akademickiej.



Kuchnia akademicka dawniej

Wydział pożyczkowy

Wydział pożyczkowy Bratniej Pomocy mimo powszechnego kryzysu, ogólnego zubożenia, stanął na wysokości swego zadania, przychodząc z wielką pomocą niezamożnej młodzieży akademickiej.

Dla zilustrowania działalności wydziału w ostatnim roku służą poniżej przytoczone dane liczbowe. Popularnych pożyczek pod zastaw indeksu udzielono 2 087. Z 1 037 (w roku ub. 841), złożonych wniosków o pożyczki długoterminowe zostało uwzględnionych 625 (w roku ub. 523) na łączną sumę zł 22 581,75, co stanowi przeszło 68,5 proc. ogólnej ilości złożonych wniosków o pożyczki.

Z tytułu pożyczek długoterminowych wpłynęło do kasy tylko zł 9 759,14. Widzimy więc, że suma ta w stosunku do wypłaconych pożyczek jest bardzo mała i świadczy o ogólnem zubożeniu studenta.

W ciągu całego roku udzielono 820 koleżankom i kolegom 19 257 obiadów kredytowych i ulgowych na sumę zł 10 453,80, co w porównaniu z wydanemi obiadami w ubiegłym roku (746 koleżanek i kolegów na sumę zł 9 967,20) jest rekordową ilością. Stwierdzić również należy, że z tak wydatną pomocą w naturze nie przychodzą Bratnie Pomoce innych uczelni w Polsce.

Oprócz tego korzystało 19 członków towarzystwa ze stypendjów studenckich po 75 zł mies. na ogólną sumę zł 6 635,— (w r. ub. 4 425,—) oraz 21 członków ze stypendjum wypoczynkowego w kolonji nadmorskiej w Tupadłach na sumę zł 1 029,— (w ub. roku 567,—).

Pozatem przyznano 30 stypendjów mieszkaniowych koleżankom w Domu Akademickim przy ul. św. Marcina 40 na sumę zł 795,25 i 125 stypendjów mieszkaniowych kolegom w Nowym Domu Akademickim na sumę zł 10 361,40.

Tak pokrótce przedstawiałaby się działalność wydziału pożyczkowego, która mimo potęgującego się kryzysu nie ustała ani na chwilę.

Adres Redakcji: Poznań, św. Marcin 40. Konto P. K. O. **201410.** Adres Administracji: Poznań, św. Marcin 40.

PRZEDPŁATA (wraz z przesyłką) rocznie **6** zł, półrocznie **3** zł.

CENY OGŁOSZEŃ: cała strona — 240 zł, 1/2 strony — 130 zł, 1/3 strony — 90 zł, 1/4 strony — 70 zł, 1/8 strony — 40 zł, 1/10 strony — 30 zł.

Rękopisy nieczytelne, bez podpisu i adresu autora nie będą uwzględniane. Przedstawiciel Redakcji w Warszawie: Jan Bajkowski. Rękopisów się nie zwraca.

Redaktor naczelny i wydawca: Jan Wyganowski, Poznań. Kierownik adm. i redaktor odpow.: Stanisław Sieciechowicz, Poznań.

Czcionkami Drukarni Katolickiej Sp. Akc. w Poznaniu, Raczyńskich 13/14.